

„Pirat” kontra Su-24 - c.d.

3

Jak nas widzi Polonia?

3

Czy małe jest piękne?

6

Kwiecień w Tbilisi

7

Kulisy Opola - c.d.

11

Jak zarobić miliony?

13

22 LIPCA



Petycja zawiera kilka punktów. Dwa ostatnie dotyczą ślamazarnej budowy Szpitala Wojewódzkiego w Legnicy i polepszenia sytuacji mieszkaniowej pielęgniarek.

Fot. Krzysztof Biedugnis

**Biały marsz** str. 5



Mirowski maluje tak, jak żyje. Intensywnie, emocjonalnie, szybko, czasami agresywnie.

Fot. Piotr Krzyżanowski

**Artysta tranzytowy** str. 8-9

Spójrz na Zbigniewa Jułki

— NAIWNY! MYślał, że coś się zmieniło w formie PRACY NASZEGO URZĘDU!





## Fakty i opinie

● Polaacy znów mają prezydenta. 19 bm. Zgromadzenie Narodowe zdecydowało, że będzie nim Wojciech Jaruzelski. Nowo wybrany prezydent został zaprzysiężony i wygłosił krótkie oświadczenie, w którym deklarował, że jest gotowy do konsekwentnej współpracy z wszystkimi klubami poselskimi, potwierdził konieczność reformowania gospodarki i dalszej demokratyzacji życia społecznego. „Prezydent będzie nie tylko reprezentantem władzy państwowej, lecz także symbolem nowej jakości w życiu państwowym, nowocześnieści państwa wyrastającej z demokratycznych mechanizmów wyboru i rządów prawa” („Rzeczpospolita”).

● „Pierwsze posiedzenia nowego Sejmu, złożonego z dwu dużych ugrupowań wykazały, że stanowiska zajmowane w parlamentarnych dyskusjach przez poszczególnych posłów nie zawsze pokrywają się z podziałem na strony koalicyjną i opozycyjną. Występują także częste różnice poglądów i stanowisk w obrębie poszczególnych ugrupowań. Jest to zjawisko nowe, odbiegające od znanego z poprzednich lat wizerunku Sejmu sztywniejszego, zgodnego, który podejmował decyzje bez większych kontrowersji i sporów” („Życie Warszawy”).

● „General Jaruzelski, który nie miał w USA dobrej prasy, jest według mnie w czołowie reformatorów i w czołowie reformy w krajach Europy wschodniej” (prezydent George Bush po wizycie w Polsce).

● „Wszystkie działające w Polsce siły polityczne stanęły wobec zupełnie nowej sytuacji. Dotychczasowe doświadczenia zadanej z nich nie starczą, by sprostać dzisiejszym problemom i wyborom” (Jerzy Majka, „Trybuna Ludu”).

● Zmarł Artur Sandauer. „Był Żydem i Polakiem w jednej osobie, a przy tym intelektualistą formatu europejskiego, łączący w sobie tradycje liberalizmu i racjonalizmu. Tylko w krytyce literackiej nie był liberalnym. Holdował staroświeckim przekonaniom, że krytyka nie może służyć układowi, że musi być bezkompromisowa, a gdy trzeba — nieprzejmowa. Cenił wartości, nie koneksje” („Trybuna Ludu”).

● „W skomplikowanym obrazie stosunków polsko-polonijnych mało jest rzeczy oczywistych. Za dużo się nagmatwało, nagromadziło krzywd, frustracji, nieufności. Minęły naprawdę lata, gdy za list od brata w Anglii lub za próbę wyjaśnienia losów ojca, więzionego w Kozielsku, groziły surowe represje; nie ma już żelaných kurtyn, ale ślady dawnej „szkoły” myślenia pozostały. Odnaleźć je można w obeszwiadającym nawyku uznawania za normalne tego, co niemożliwe. W upokarzającej drodze przez biurokratyczną mękę, jaką przechodzą ludzie ubiegający się o wyjazd za granicę. W sprzyjającej korupcji i pospolitym przestępstwom potęgę obiegu gospodarczego, który obraca milionami dolarów zarobionych przez polskich gospodarzy. To tylko część „spadku” po latach tłumienia naturalnej potrzeby swobodnych kontaktów i migracji” („Życie Warszawy”).

● „Co pozostaje człowiekowi, który po całym dniu spędzonym w dusznym biurze lub przegrzanej hali fabrycznej chce zrobić podstawowe zakupy, a na drzwiach osiedlowego sklepu dostrzeże „artkę zamkniętą z powodu urlopu” — pyta „Trybuna Ludu”. Poznałszy też odpowiedź: handel musi stać się opłacalny. Takie to proste, a jednak niemożliwe...”

● Jak podają „Słowo Polskie”, na Wybrzeżu turyści wykupują w sklepach co się da. W województwie śląskim wydzielili się już nie tylko cukier, ale także margarynę, olej, ocet, sól i zapalki.

No cóż. Legnickie do województwa turystycznych się nie zalicza, a bez kłopotów można kupić już tylko sól.

● „Stan zdrowotny lasów jest nadal wysoce zagrożony, bo udział drzew chorych i uszkodzonych w partiach lasu powyżej 800 metrów dochodzi do 50 procent. Więcej: choroba schodzi na partie coraz niżej położonych lasów i zwiększa swój zasięg. Praktycznie uzasadnione byłoby ogłoszenie stanu klęski dla wszystkich lasów naszego województwa, ale takie postawienie sprawy niczego przecież nie rozwiąże” („Trybuna Wąbrzyska”).

● Trwają żniwa chociaż w ostatnich dniach deszcze przerywają sprząć zbóż. Jęczmień ozimy plonuje nieco lepiej niż w ubiegłym roku — od 30 do 60 q/ha, rzepak średnio 24 q/ha. Do punktów skupu trafiło już ponad 6 tys. ton zbóż (głównie jęczmień ozimy) i około 8 tys. ton rzepaku. Nadal są problemy ze sprzętem słomy, bo brakuje sznurka do pras. A zbiór słomy jest w tym roku bardzo ważny, ze względu na plagę myszy. Rolnikom zaleca się szybki zbiór słomy i dokonywanie podorywek. Dotychczas zebrano słomę z 500 ha z podorywki, a podorywki wykonano na 400 ha.

## Komunikat

w związku z występującą na terenie województwa legnickiego plagą gryzoni polnych.

Wojewoda legnicki ogłosił z dnem 17 lipca 1989 r. stan klęski żywiołowej dla 6 gmin: Legnickie Pole, Wądroże Wielkie, Ruja, Mściwojów, Kunice, Męcinka.

Wojewoda przeznacza z rezerwy budżetowej 10 mln zł oraz dyrektor PZU — 2 mln zł z funduszu prewencyjnego na zakup środków ochrony roślin do zwalczania gryzoni polnych i nieodpłatnego przekazania ich rolnikom.

W związku z deklaracją PZU o włączeniu swoich likwidatorów do szacunku szkód, naczelnicy gmin dotkniętych plagą ustalą termin przystąpienia do szacowania i wskażą miejscowości oraz gospodarstwa. Likwidatorzy PZU wejdą w skład pracujących w terenie komisji społecznych.

Wojewoda legnicki upoważnia naczelników gmin do stosowania rekompensat w drodze indywidualnych ulg, w opłacaniu podatku rolnego. Zastosowanie w/w ulg może się dokonywać w postaci umorzenia dwóch rat podatku. Dotyczy to zarówno gospodarki indywidualnej jak i państwowej.

Wojewoda legnicki powołał delegację, która udała się do Warszawy w celu wynegocjowania zakresu i form odszkodowań u ministra finansów i prezesa PZU. W skład delegacji wchodzi: wice-wojewoda legnicki — Bolesław Rybka, członek rady nadzorczej PZU — R. Stachura, zastępca dyrektora Wydziału Finansowego UW — Adam Draczyński i dyrektor PZU w Legnicy — J. Giziński. Ponadto w rozmowach w Warszawie zadeklarował udział poseł ziemi legnickiej Irmino Boehen.

## Nowe stowarzyszenie

Unię Polityki Realnej — stowarzyszenie ogólnopolskie zarejestrowano w kwietniu br., a od niedawna istnieje z siedzibą we Wrocławiu Dolnośląski Oddział UPR. Program unii, nawiązujący do liberalno-konserwatywnego nurtu europejskiej myśli politycznej zawiera następujące hasła: nietykalność osobista obywateli, nienaruszalność własności prywatnej, rzady prawa. UPR zapowiada, że będzie dążyć do reprivatyzacji

majątku państwowego, usunięcia kontroli państwa nad handlem i produkcją, zapewnienia sądownictwa prymatu w państwie, zniesienia celi, demopolizacji, zaskobienia, likwidacji cenzury prewencyjnej, wprowadzenia ochotniczej armii zawodowej i przywrócenia modelu rodziny opartej na autorytecie ojca i władzy rodziców nad dziećmi.

(as)

## Pogoda marna,

ale...

W Ślawie, na obozie zorganizowanym przez Zarząd Wojewódzkiej ZSMP, przebywa 130-osobowa grupa młodzieży z naszego województwa. Mimo marnego (jak dotąd) pogody nikt nie narzeka na nudę, bowiem kierownictwo obozu przygotowało wiele atrakcji (kino wideo, klub komputerowy). Codziennie odbywają się zawody sportowe i turnieje kulturalne.

Obozowym „hitem” jest ukazująca się co dwa dni gazeta. Redagują ją członkowie działającej pod patronatem ZW ZSMP i „Konkrety” Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej.

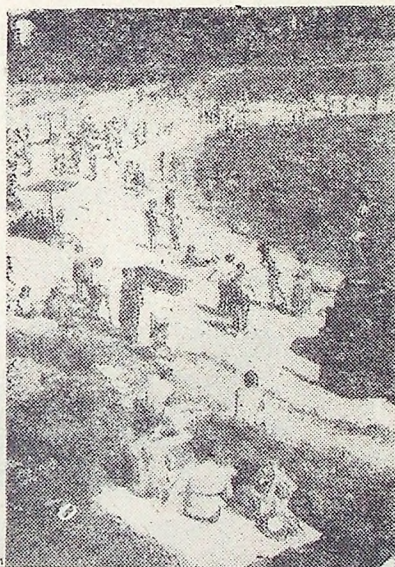
(wka)

## Wakacje pod zagłami

Atrakcyjnie spędzają w tym roku lato harcerze-wodniacy z Chorągwi Legnickiej ZHP. Wodrowne obozy żeglarskie odbywają się na jeziorach Jeziorak, Mieszyńskim i Ślawskim. W Wygnańcach odbywa się kurs na stopień młodszego ratownika WOPR, a w Kunicach, w ramach NAL-u, kurs pływania. Wodniacy wzięli udział w zorganizowanym przez Ligę Morską i Marynarkę Wojenną rejsie „Jantarowe Wier”. Legnicy harcerze uczestniczą też w rejsach po Zatoce Gdańskiej organizowanych przez Centrum Wychowania Morskiego w Gdyni, oraz w wielu rejsach zagranicznych, w tym w rejsie dookoła świata na jachcie „Zawisza Czarny”.

(wka)

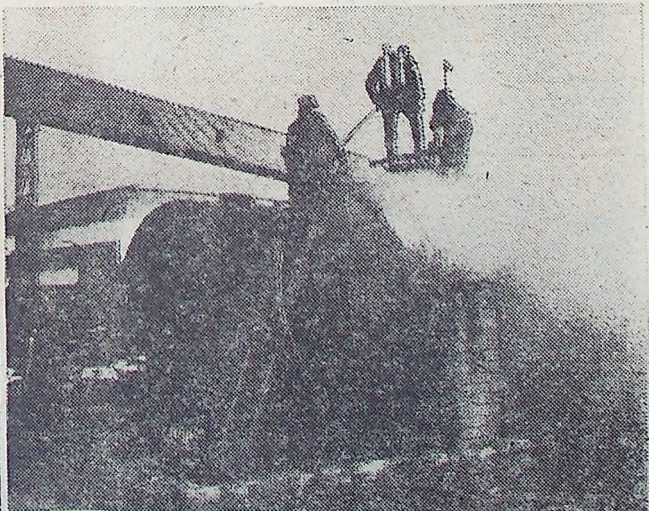
## Nareszcie kąpielisko



Legniczanie, którzy jeszcze niedawno odwiedzali dzikie kąpielisko w Łasku Złotoryjskim pamiętają zapewne, w jak tragicznym stanie się ono znajdowało. Na początku czerwca, z inicjatywy gen. por. Władimira Krajewy z PGWAR, jedna z jednostek Armii Radzieckiej, przystąpiła do urządzania w tym miejscu kąpieliska z prawdziwego zdarzenia. Prace trwały za ledwie miesiąc, a w ich wyniku teren glinianek zmienił się nie do poznania. Oczyszczono dwa stawy, wybudowano pomosty, trampoliny, szatnię i sanitariaty. W pobliżu uruchomiona zostanie niebawem „prawdziwa” sportowa strzelnica.

(wka)

## Zamiast przysłony zero



To zdjęcie wykonano 9 lipca w Centralnej Ciepłowni w Legnicy. Awarii uległ widoczny na zdjęciu zbiornik zawierający stężony kwas solny. Ile z 27 metrów sześciennych tej substancji dostało się do atmosfery? Na szczęście padający deszcz i sprawna akcja ratownicza ograniczyły skutki tej awarii. Jak dużo takich potencjalnych „bomb ekologicznych” grozi nam na co dzień?

(sak)

## Jednym zdaniem

konferencji miejskiej w zakresie budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego osiedla. Egzekutywa KR PZUR w Lubanie. ● Przygotowanie do zawiązywania obywatelskich Stowarzyszeń. ● Odrodzenie Polki o-mówiono na posiedzeniu Egzekutywy KR PZUR w Chocianowie. ● O sytuacji kadrowej w Legnickim Przedsiębiorstwie Budowlanym i Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej oraz realizacji Miejskiego Planu Roczego w pierwszym półroczu dyskutowano podczas obrad Egzekutywy KR PZUR w Legnicy. ● 14 VII — Stan przygotowania handlu w czasie zawiązywania obywatelskich Stowarzyszeń. ● 15 VII — W Legnicy Egzekutywa KR PZUR w Wądrożu Wielkim. ● 17 VII — Na posiedzeniu kolegium wojewódzkiego legnickiego oceniono realizację Wojewódzkiego Planu Roczego za pierwsze półroczcie. ● Prezydium WK ZSL w Legnicy oceniło sytuację komitetu w świetle uchwały plenium WK ZSL. ● 20 VII — Przygotowania do zawiązywania politycznej w gminnej instancji po wyborach omówiło plenium GK ZSL w Jerzmanowie.

## Harcerskie lato

Lato dla legnickich harcerzy to nie tylko czas wypoczynku. To także czas na pogłębianie wiedzy, umiejętności i sprawności przez społeczną kadrę ZHP na kursach organizowanych w miejscu zamieszkania. Tę lata w kursach drużynowych zuchowych, harcerskich i starszoharcerskich weźmie udział 150 osób. Dzięki temu, że organizowane są one przy obozach harcerskich i koloniach zuchowych (we wszystkich większych miastach województwa), można było przeprowadzić także zajęcia praktyczne.

Wiedza zdobyta latem z pewnością pozwoli instruktorom podnieść jakość pracy drużyn w ciągu całego roku.

## Sklep firmowy

21.06.br. w Polkowicach w Rynku KGHM Zakład Handlowo-Produkcyjny „Zakmat” otworzył sklep firmowy wielobranżowy. Można tam nabyć m.in. artykuły tekstylne i odzieżowe, sprzęt gospodarstwa domowego, a w przyszłości również kosmetyki, obuwie i sprzęt radiowy.

(ih)

## Zaprosili nas...

...zarząd koła Stowarzyszenia Lemków w Legnicy na premierę sztuki Andrzeja Kopczy pt. „Odcięte korzenie”. Nie byliśmy, bo zaproszenie dotarło z opóźnieniem.

## Na zielonym rynku

We wtorek, 18 bm., w Legnicy obowiązywały następujące ceny owoców i warzyw (w prywatnych zieloniakach, na targowisku i w sklepach WSOP): pomidory 1300, 1400-1500, 1200-1400, ogórki 200-350, 350-500, 200-350, ziemniaki 120, 100, 90, zielona pietruszka (pecezek) 80, 50-120, 20, marchewka (pecezek) 120, 80-150, 80, koperek: 20, 150, 100, koper do kiszenia: 140 (pecezek) 200 (pecezek), 800 (kg) kapusta: 100 (kg), 250 (szt.), 70 (kg) czosnek: 100 (szt.), 80 (szt.), 1000 (kg) fasolka szparagowa: 700, 300-450, 600 porzeczki: 500, 550, naród: 5000 (lit), wiśnie: 1000, 550, grusze: 300, jabłka: 500, 250-300, 250, maliny: 1400, por: 500, 100 (szt.), cebula: 500, 500, szczypior: 100, buraki: 300, 200, 180, kalafior: 120-170.

## Wolny rynek

Ceny na legnickim targowisku: namiet 4-osobowy prod ZSRR — 350.000 zł, miniwiza stereofoniczna LASONIC prod. koreańskiej ory. — 750.000 zł, wieszona z Australii — 800.000 zł, lalka „Bobas” — 10.000 zł, sportowa „PUMA” prod. RFN — 130.000 zł, duża wieszka stereo — „Diory” — 800.000 zł, chiński sweter damski z angory wzwany perlekami — 90.000 zł, włoski sweter sweter damski — 50.000 zł, — 58.000 zł.

(ej)



# Pirat kontra SU-24 (2)

Przed tygodniem pisałem o katastrofie lotniczej w Lubinie. Sprawa została dodatkowo nagłośniona przez sejmowe wystąpienie posłów województwa legnickiego. Wydawało się więc, że to wydarzenie znajduje się w centrum zainteresowania opinii publicznej zostanie wyjaśnione w sposób wzorcowy, nie budzący wątpliwości. Nic podobnego.

Śmierć Maćka Majewskiego stała się okazją do spekulacji i manipulacji propagandowych. Tym bardziej drażliwych, że konflikt ma podłoże międzynarodowe. Katastrofie, jak wiadomo, uległ polski szybowiec pilotowany przez członka Aeroklubu Zagłębia Miedziowego. Powodem było zderzenie szybowca z radzieckim samolotem wojskowym. Zgodnie z prawem takie wydarzenia są badane przez Główną Komisję Badania Wypadków Lotniczych. Tymczasem w sobotniej prasie codziennej ukazała się informacja Polskiej Agencji Prasowej mówiąca między innymi o ustaleniach polsko-radzieckiej komisji ekspertów, która doszła do wniosku, że „przyczyną zderzenia

radzieckiego samolotu wojskowego i polskiego szybowca było naruszenie przez obu pilotów obowiązujących ich przepisów”. Jedyne komisją władną wydać takie orzeczenie jest GKBWL. Sam fakt ogłoszenia ustaleń komisji ekspertów jest łamaniem prawa samym w sobie i w pewnym sensie ingerencją w niezawisłość sądów GKBWL.

Jak wiadomo, podstawową kwestią sporną jest wysokość, na której doszło do zderzenia. Z odczytów „czarnej skrzynki” radzieckiego samolotu wynika, że do wypadku doszło na wysokości 1210 metrów. Wg zgodnych opinii świadków będących wówczas w powietrzu, wydarzenie miało miejsce co najmniej 200 metrów niżej.

Szybowcy mieli zgodę na loty do wysokości 1200 metrów. Nie ważne, czy Maćek przekroczył ów pułap o 10 metrów. O wiele istotniejszy jest fakt, że samolot radziecki w ogóle nie powinien znaleźć się nad miejscem wypadku. Poza tym Rosjanie mieli zgodę na wykonywanie lotów ograniczonych do granicy 1500 metrów. Twierdzenie o obustronnej winie pilo-

tów byłoby śmieszne, gdyby nie fakt, że zginął młody chłopak. W obecnej sytuacji brzmi to jak tragiczny żart.

Jest reguła, że GKBWL wydaje orzeczenie nie później niż w dwa tygodnie po katastrofie. Choć upłynął już termin, orzeczenia wciąż nie ma. Powodem zwłoki jest niekompletna dokumentacja, brak (jak dotąd) ustaleń prokuratury. Kolejne posiedzenie Główniej Komisji Badania Wypadków Lotniczych wyznaczono na 26 lipca. Wiadomo nam, że spodziewany jest wynik daleko różniący się od ustaleń polsko-radzieckiej komisji ekspertów. O końcowym efekcie prac poinformujemy czytelników.

Nie już nie przywróci życia Maćkowi Majewskiemu. Niech najwyższa ofiara, którą złożył, spowoduje, że bezpieczeństwo wykonywania lotów nie będzie nim tylko z nazwy. Piloci mawiają, że przepisy lotnicze są pisane ludzką krwią. Czy trzeba jednak krwi, by niektórzy uświadomili sobie, że należy ich przestrzegać?

KRZYSZTOF SAMBORSKI



## My w oczach Polonii

Nie pretendując do uogólnień sondaż centrum badania opinii społecznej przeprowadzony latem ubiegłego roku wśród uczestników Polonijnego Lata. Ani próba nie była reprezentatywna, ani kwestionariusz zbyt rozbudowany. Zadano kilkanaście dość podstawowych pytań 264 osobom pochodzącym z różnych części świata, i wobec znacznego zróżnicowania sytuacji Polonii w różnych krajach oraz niewielkiej liczby ich przedstawicieli należało odrzucić skrajne wypadki (Polacy z Australii, Ameryki Południowej, Czechosłowacji i ZSRR), by można było przeprowadzić jakiegokolwiek analizy porównawczej. Okazało się to możliwe jedynie na przykładzie próby północnoamerykańskiej (108 osób) i zachodnioeuropejskiej (100 respondentów).

Zaznaczyły się między nimi dość wyraźne różnice wynikające z ich aktualnej sytuacji. Amerykanie (nazwijmy tak umownie mieszkańców USA i Kanady) byli na przykład znacznie bardziej zaskoczeni Polską (41 proc.) niż Europejczycy (tylko 11 proc.). Ci ostatni, jeśli już przyjemnie się rozczarowali, to tym, że żyjemy względnie normalnie, że nie jest tak źle jak się spodziewali. I jednych i drugich raziło natomiast to samo: kłopoty z kupieniem czekoladek, marnotrawienie czasu na załatwienie najprostszych spraw, brud na każdym kroku, tłok w autobusach, małe brudne lotnisko z uzbrojonymi policjantami, smutni, agresywni ludzie...

Pozytywne zaskoczenie Amerykanów (piękny zielony kraj, dobre jedzenie, bogactwo duchowe ludzi, dużo samochodów, solidne kamienne budownictwo, pielęgnowanie miejsc pamięci narodowej) pochodzi jak się wydaje stąd, że niewiele wie o Polsce, a opinii o niej wyrobili sobie na podstawie zdawkowych relacji z mas mediów — toteż względnie normalne życie uznali za pozytywne. Europejczycy natomiast znali Polskę znacznie lepiej, wielokrotnie już do niej przyjeżdżali nie dla prawa nowości, lecz zwyczajnych porównań z tym, co mają u siebie. Z drugiej jednak strony Amerykanie odczuwali

znacznie większy dyskomfort w czasie pobytu w Polsce niż przedstawiciele Polonii europejskiej. Poza wyższym poziomem życia w Ameryce wynikał on znowu z tego samego — Europejczycy wiedzieli, co ich w Polsce czeka, więc tak bardzo nie narzekali.

I jedni, i drudzy uznali, że u nich żyje się lepiej niż w Polsce przede wszystkim z powodu lepszych warunków ekonomicznych, natomiast za gorsze uznali tam: bezrobocie, wyższe ceny (zapewne po przeleceniu czarnorynkowym) i chłodniejsze stosunki między ludźmi. Gdyby mieli coś w Polsce zmieniać to byłoby to zmiany polityczno-ustrojowe (18 proc. badanych Amerykanów). Zaskoczeni byli zwłaszcza ogromnymi różnicami między miastem a wsią i postulowali unowocześnienie wsi, także wolną działalność gospodarczą. Zarówno jedni, jak drudzy przy różnych okazjach podkreślali, że Polacy nie mogą rozwijać swoich zdolności i uznali to za jeden z ważnych problemów do rozwiązania.

Na pytanie, czy Polacy z Polski różnią się od Polaków mieszkających w innych krajach, ponad 73 proc. ankietowanych z Ameryki i 52 proc. z Europy odpowiedziało „tak”. W opinii tych pierwszych Polacy z Polski to ludzie bardzo religijni, ciężko pracujący, lecz nie wykorzystujący swoich możliwości i talentów, smutni i zmęczeni, ale bardziej otwarci na innych niż Polacy amerykańscy.

Zarówno respondenci amerykańscy, jak i europejscy uważają, że przedmiotem dumy Polaków może być ich chwalębna historia i bogata kultura, postawa w czasie II wojny światowej oraz zdolność przeżycia najcięższych dla narodu chwil, a także wierność religii i papieżowi Polak, narodowe obyczaje, a zwłaszcza gościnność i silne związki rodzinne. Natomiast powinni się wstydić, zdaniem naszych rodaków, przede wszystkim niskiego poziomu higieny, pijaństwa i nagminnego palenia papierosów, regresu cywilizacyjnego, niezdolności do patrzenia w przyszłość. Traktując te wyniki ostrożnie ze względu na niedostatek sondażu, o których wspominałem na początku,

trzeba jednak uznać, że w oczach naszych pobratymców odpowiadamy nadal stereotypowi obrazowi Polaka, wzbogaconemu o negatywy zacofania cywilizacyjnego. Jest to przy tym obraz malowany przez ludzi którym nie jesteśmy obojętni, choć większość z nich urodziła się już tam (języka polskiego uczyli się przed wyjazdem do Polski zaledwie kilkanaście procent). Interesują ich jednak sprawy Polski (np. tylko 6,5 proc. respondentów północnoamerykańskich uznało, iż nie obchodzi ich stosunek ich rządów do Polski). Polskiego uczyli się najczęściej w domu rodzinnym (ok. 70 proc.) lub w szkole parafialnej (25 proc. amerykańskich odpowiedzi), ale polskiego nie zna prawie 14 proc. Amerykanów i 9 proc. przedstawicieli Polonii zachodnioeuropejskiej. Ci ostatni znacznie częściej używają języka polskiego na co dzień — 28 proc. twierdzi, że domownicy mówią ze sobą wyłącznie po polsku (w drugiej grupie niepełna 6 proc.). Proporcje są odwrotne wśród tych, którzy nie używają polskiego nigdy lub prawie nigdy — w grupie amerykańskiej jest takich osób ponad 46 proc., w zachodnioeuropejskiej — prawie 30 procent. Jest to skutek zarówno bliskich kontaktów z Polską Europejczyków, jak i niedawnego ich wyjazdu z kraju.

Mimo wszystko głównym źródłem pielęgnowania języka polskiego, a zatem i kontynuowania polskości, są domy rodzinne, wspierane przez duszpasterstwo z prowadzonymi przez nie szkołami parafialnymi i w niewielkim stopniu organizacjami polonijnymi. Natomiast kontakty z polskimi placówkami dyplomatycznymi nie odgrywają niemal żadnej roli. Ponad połowa respondentów północnoamerykańskich w ogóle nie potrafiła ocenić ich pracy.

Zarówno w przypadku jednej, jak i drugiej grupy respondentów stosunek do Polski i związki z nią zależą, okazuje się, niemal wyłącznie od osobistych, rodzinnych i koleżeńskich układów. Polityka kraju, jej oficjalne agendy niemal nie dobrego dotychczas nie zrobiła. Myślę, że one przede wszystkim, powinny się zająć z wynikami sondażu CBOS. (w.w.)

Ostatni okres w naszym życiu publicznym zdominowany został przez kampanię wyborczą. Wszyscy komentują wyniki wyborów, dyskutują, spierają się. Dyskusja ta nie omija także partyjnych szeregów. Zrozumiałe — kandydaci koalicji, w tym i partii, otrzymali mniej głosów niż oczekiwano.

Długo by mówić o przyczynach tego zjawiska. Są one bardzo różnorodne, od historycznych zaczynając na niedostatkach rynkowych kończąc. Wyborcy głosowali często nie na poszczególnych ludzi, ale jak w plebiscycie — wypowiadali się „przeciw” lub „za”. Psychika wyborcza rządzi się bowiem swoistą logiką, którą częściej kierują emocje niż argumenty racjonalne.

Słyszałem, jak pewna pani na spotkaniu z kandydatem na posła stwierdziła, że dla niej „obojętne jest kto rządzi, może to zrobić nawet diabeł, byleby robił to mądrze i skutecznie”.

Czy zawsze jako partia umieliśmy sprostać kryteriom mądrego i skutecznego rządzenia? Na poparcie racji partii można oczywiście przytoczyć bardzo wiele inicjatyw, przykładów konstruktywnych rozwiązań reformujących nasze życie polityczne i gospodarcze. Można by przede wszystkim przypomnieć, iż to właśnie partia była inicjatorem „okrągłego stołu” i demokratycznej formy wyborów. Można by wliczyć ogrom trudności obiektywnych, jakie towarzyszyły wdrażaniu reform.

## Choćby diabeł rządził w partii

Jednakże nie sposób nie dostrzec, że wielu pozytywnym zmianom w tej ogólnej skali nie zawsze towarzyszyły równie radykalne zmiany w skali wsi, gminy, miasta, zakładu pracy, instytucji. Polska odnowa, podobnie jak radziecka pierestrojka, nie może bowiem przebić się skutecznie do samego dołu.

Popatrzmy wokół siebie — ile podstawowych organizacji partyjnych jeszcze śpi snem spokojnym wychodząc z założenia, że wszystkie zmiany zachodzące w naszym kraju da się jakoś przeoczyć. Ile z nich zżaracie dyskutuje o potrzebie naprawy na górze nie dostrzegając zła w zasięgu ręki. Jak często desygnowaliśmy na odpowiedzialne stanowiska w gminie, zakładzie, ludzi, którzy — jak się potem okazało — nie umieli sprostać stawianym im wymaganiom? Czy organizacje partyjne rozliczają tych ludzi za ich nieudolność? Czy zawsze też z konsekwencją egzekwowały są postanowienia własnych uchwał i tych zapadających na górze i tych wypracowywanych w miastach, gminach, województwach? Jak często słuszne i społecznie aprobowane uchwały pozostawały tylko na papierze?

Są to wszystkie pytania, na które powinien sobie odpowiedzieć każdy członek partii, każda podstawowa organizacja, każda instancja.

Oczywiste jest, że nowa sytuacja polityczna niesie nowe wyzwania. To wymaga radykalnej zmiany stylu i metod pracy partyjnej. Mówiło się w partii też, że największą społeczną nośność ma oddziaływanie na społeczeństwo własnym przykładem i przekonanie do partyjnej polityki czynem. Czy ten przykład widać? Czy są takie czyny?

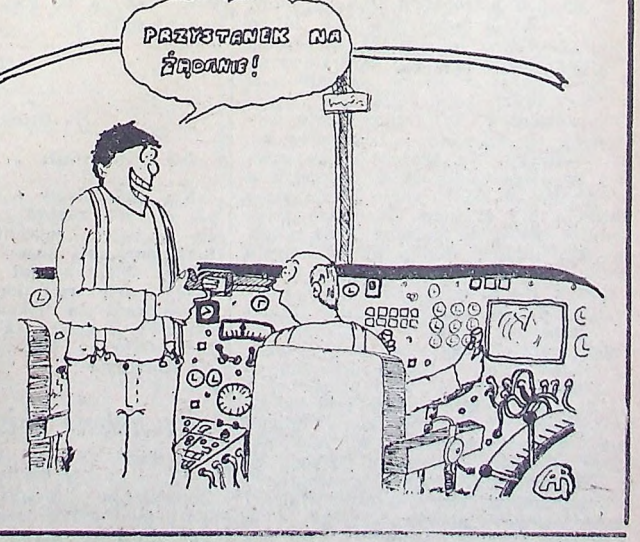
Dziś partia działa i działać będzie w sytuacji, gdy każde nasze posunięcie będzie krytycznie analizowane, a każdy błąd beztosnie wytykany. Nie ma w tym nic przerażającego. Nasz program, nasze cele, nasze dążenia służą społecznym sprawom, bo i my jesteśmy częścią społeczeństwa. To przede wszystkim dlatego — po prostu nie stać nas na błędy.

I jeszcze jedno przypomnienie. W politycznej konfrontacji z opozycją na płaszczyźnie demokracji liczyć się będą przede wszystkim nie słowa, lecz czyny. Jednak konkretna, załatwiona przez organizacje partyjne, sprawa ludzka czy społeczna mieć będzie większą wymowę niż najbardziej słuszna uchwała.

Niezależnie od tego czym kierowali się wyborcy odmawiając partii zaufania jest to sygnał, że o to zaufanie trzeba stale zabiegać. Nie słowem a działaniem. Skutecznym, służącym społeczeństwu. Warto, aby taki przede wszystkim wniosek wyciągały organizacje partyjne z wyborczej porażki.

(g.w.)

## A' propos





# Zaciskanie pasa

(Fragmenty wystąpienia w Sejmie posła Wiesława Chmielewskiego)

Oto pod płaszczykiem dbałości o interesy pracownicze zaczęliśmy zasadniczą debatę jak zaciskać pasa.

W tej całej sprawie to jest chyba element szczególnie ważny i ten element znajduje miejsce poparcia.

Bo reguły indeksacyjne, powszechnie znane i w proponowanej ustawie zawarte, to są w sumie reguły zaciskania pasa i to są reguły naszej gospodarki w tej chwili, w tym okresie trudnym raczej potrzebne. Przy czym jest to, biorąc pod uwagę przynajmniej kwartalne i mnożnik 0,8, przy nie ustalonym (o czym się tu mało mówi albo wcale) koszyku dóbr, które mają być rekompensowane tą indeksacją, no to tak szacunkowo licząc jest to zaciskiwanie pasa o około 30 proc. To jest stosunkowo dużo.

Czy to znajdzie prośbę Wysokiej Izby uznania społeczne i nie spowoduje problemów, to jest sprawa dość dyskusyjna.

Na jesieni ubiegłego roku rząd premiera Rakowskiego przygotował w miarę spójne reguły placowo-podatkowe. Były to reguły zakładające barierę wzrostu plac na 40 proc., ale i możliwość przekroczenia tej bariery jeśli firma na to stać. Były tam ustalone dwa progi podatkowe — jeden niegroźny, ale gdy przekroczy się drugi, to wtedy sytuacja finansowa chwieje firmę, aż do jej bankructwa. Te bariery obowiązują do dziś. Gdybyśmy mieli tę ustawę indeksacyjną podjąć — trzeba by zająć stanowisko, czy te bariery się wycofuje tzn. że firma poza indeksacją podnosić plac nie może, czy też ona dalej może obok indeksacji podnosić place w miarę posiadanych zysków, z których część może przeznaczyć właśnie na place i na zapłacenie karnych, od tych decyzji podatków.

Te w miarę klarowne reguły, aczkolwiek oczywiście hamujące place, bo ich celem było głównie hamowanie inflacji i nieopiekanie nierównowagi rynkowej, te w miarę klarowne ustalenia rządowe, podczas obrad Okrągłego Stołu zostały zmienione na wniosek opozycji (który wkrótce został poparty przez OPZZ) i wystąpił problem indeksacji, przy którym opozycja upierała się zdecydowanie. Pod jej naciskiem i częściowo pod pistoletem strajkowym rząd premiera Rakowskiego to akceptował i podpisał.

Wady indeksacji są tak różnorodne, że w ogóle szkoda je tu wymieniać.

Przeważnie na posiedzeniach klubów poselskich była na ten temat dyskusja i szkoda czasu by to rozwijać.

Co w takiej sytuacji zrobić? Otóż projektu ustawy nie należy wycofać dlatego, że trzeba się trzymać porozumień Okrągłego Stołu. Gdybyśmy w jednym elemencie spróbowali odchodzić od porozumień, to potem zaczęlibyśmy odchodzić od innych, a przecież ogólnie biorąc Okrągły Stół dowiódł dużej mądrości Polaków i w zasadzie podstawowe przyjęte tam sprawy należy utrzymać.

Stąd mimo wad indeksacji jestem za tym, żeby sensowne rozwiązanie sprawy znaleźć, żeby Komisja Nadzwyczajna, biorąc pod uwagę różne elementy (i te właściwe i te niewłaściwe) znalazła odpowiednie wyjście, które Sejm mógłby akceptować.

Ale jest ważne, że jeżeli Sejm ma je akceptować, to musi je akceptować prawie jednomyślnie. Bo w przeciwnym wypadku, jeśli znajdą się wśród nas obrońcy ludu (mówiąc w cudzysłowie), którzy będą podkreślać to, że indeksa-

cja prowadzi do poważnego zaciskania pasa i głosowanie będzie niejednomyślne, to będzie to poważny problem w gospodarce narodowej i może się rozpocząć fala niepokojów społecznych.

Mimo mojego krytycznego podejścia do samej indeksacji i tego, że się z nią nie zgadzam, to jednak jeśli trzeba będzie głosować nad ustawą, którą tutaj poprze większość, to będę za nią głosował.

Otóż sama indeksacja wynika ze skompromitowanego, starego, komunistycznego mniemania, że potrzeby ludzkie są ograniczone, i że właściwie można ludziom zapewnić tyle i tyle, i będą zadowoleni. Wiemy, że potrzeby ludzkie i nasze samopoczucie zależą więcej od tego jak się mamy w stosunku do innych, a nie od tego co faktycznie właściwie sami posiadamy.

Indeksacja w sferze budżetowej jest problemem najłatwiejszym, i wszelkie wnioski, które w tej sprawie były proponowane są stosunkowo łatwe do zrealizowania.

Problem indeksacji jest dla mnie zabłą, którą przeleknąć muszę. Na przyszłość proponowałbym (po próbie tej indeksacyjnej metody) założyć, że jeżeli jej skutki będą negatywne (a przecież mogą być bo nakręca ona spiralę inflacji, bo dalej powoduje zmniejszenie motywacyjnej funkcji płacy, bo przecież może dojść do tego, że tylko 30 proc. wynagrodzenia będziemy brali za pracę; a 70 z tytułu kolejnego indeksowania kwartalnego) wtedy trzeba stanowczo z nią skończyć i przejść na reguły bodaj takie jakie rząd Rakowskiego ustalił.

## Kołomyja

— Dwa lata temu pobraliśmy się. Zamieszkaliśmy na stacji u brata mojej żony. Cztery osoby na 10 metrach kwadratowych.

Mieszkali tak koło roku. Dłużej już się nie dało. Musieli się rozstać i każdy na swoją rękę szukać już nie dachu nad głową, ale choćby jakiegoś cienia. Zaczęli też nachodzić różnych urzędników w ich miejscach pracy. Po jednej z interwencji wojewoda legnicki pisał do prezydenta Legnicy:

„Mąż Ob. Ewy Karbowińskiej jest wychowankiem domu dziecka. Razem nie mieszkają bowiem nie posiadają własnego mieszkania. (...) Mając na uwadze powyższe proszę Obywatela Prezydenta o spowodowanie przydzielenia Ob. Ewie Karbowińskiej mieszkania w jak najkrótszym terminie”.

Na pismo wojewody ówczesna kierowniczka wydziału lokalowego Urzędu Miejskiego w Legnicy odpisała blisko rok temu:

„(...) wniosek Obywatelki o przydział mieszkania będzie umieszczony do realizacji przy sporządzaniu listy przydziału mieszkań na rok 1989”.

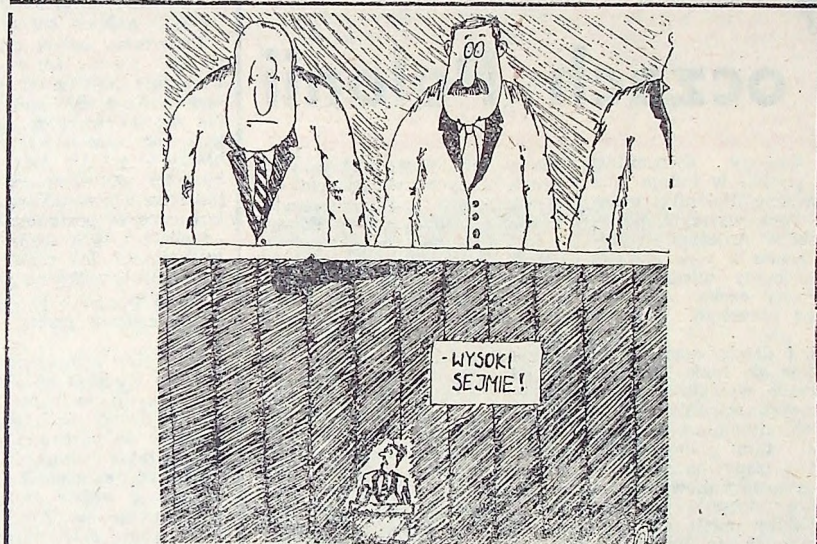
Ale czas inaczej biegnie dla urzędów a zupełnie inaczej dla ludzi, którzy nie mają kawałka własnej przestrzeni. Z tego powodu nie mogli być razem a dzieci (z pierwszego małżeństwa) błąkały się po rodzinie. Każdy miesiąc czekania na decyzję urzędu był nie do zniesienia. W lutym br. zajęli puste mieszkanie przy ul. Cmentarnej...

— Gdziekolwiek bym nie posła — mówi Ewa Karbowińska — to nie mogę nic załatwić. Nie mamy zameldowania.

Na tym mieszkaniu nikt już ich nie zamelduje — jak dowiadują się w wydziale lokalowym. — Będą eksmitowani — twierdzi kierowniczka — bo zajęli mieszkanie nielegalnie. A poza tym zostali z tego powodu skreśleni z listy przydziału mieszkań.

Za to, że nie czekali aż urząd przydzieli im mieszkanie (do czego sam się zobowiązał wpisując ich na listę), że zajęli puste mieszkanie w baraku, że dzięki temu mogą już jako-tako być razem, Karbowińskich czeka eksmisja. Urząd wykaże swą władzę nad Karbowińskimi i... da im mieszkanie. I już wiemy, po co ta cała kołomyja z eksmisją...

(vie)



Rys. Wojtek Garwoliński

## listy

### „Protest”

Legnicka Liga Ochrony Konsumentów składa protest w związku z artykułem w „Konkretach” nr 992 z 7.07.1989 r., dotyczącym sklepu spożywczego nr 10 przy ul. Złotoryjskiej w Legnicy, w którym sugeruje się jakoby załoga sklepu była nieudolna w zapakowaniu w artykuły spożywcze.

Sklep pod patronatem PSS „Społem” przy ul. Złotoryjskiej jest pod stałym nadzorem naszej ligi i nigdy nie stwierdziliśmy, aby załoga nie była zainteresowana zaopatrzeniem w artykuły spożywcze. Braki, jakie zauważyła „pseudokonsumentka” faktycznie często występują, ale to wina dostawców, a nie załogi sklepu. Np. kierowniczka zamawia w danym dniu 50 kg twarogu a otrzymuje 20 kg, to samo dzieje się z chlebem lub makiem. Powyższe artykuły są nieraz dostarczane przed zamknięciem sklepu. Sklep nr 10 często pracuje do godz. 18 z powodu braku załogi, a nie ze swego widzimisię. Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zapewnia każdemu ośmiodziesięć godzin pracy. Załoga w/w sklepu pracuje ponad dziesięć godzin dziennie, co jest dla tak młodej załogi uciążliwe, a w dodatku niejednokrotnie spotyka się z bardzo agresywnymi konsumentami jak i w tym przypadku. Pani A. S. nie pisze w swoim doniesieniu do redakcji o obelgach, jakie sama skierowała pod adresem załogi sklepu, używała wulgarnych słów „niecenzuralnych”. Jak również jej mąż zachowywał się na-

gannie wyzywając sprzedawczynię, które nie zareagowały gdyż są tylko kobietami, a skończyły swój żal na placu. A zarzuty — że jakoby królowało piwo i wino są absurdem, gdyż konsumentka tylko w ten sposób mogła oszkalować załogę tego sklepu.

Dlatego nasza Liga Ochrony Konsumenta składa protest na zamieszczenie przez redakcję „Konkretów” powyższego artykułu bez uprzedniej konfrontacji i sprawdzenia w sklepie czy zarzuty są słuszne. Pragnę nadmienić, że w ten sposób wykończymy sprzedawców, których to PSS „Społem” i tak ma niedobór.

MIKOŁAJ JABŁON  
sekretarz zarządu  
Legnickiej Ligi  
Ochrony Konsumentów

### OD REDAKCJI:

Nie pochwalamy zachowania klientki, ale czy nie nazbyt gorliwie tłumaczyć państwo wszystkie mankamenty funkcjonowania tego sklepu? Trudnościami obiektywnymi da się wytłumaczyć prawie wszystko. A gdzie prawo konsumenta do dokonania normalnych zakupów, o które, jak nazwa wskazuje, Liga Ochrony Konsumentów powinna się troszczyć?

### „Powielana historia”

W nawiązaniu do listu pana Zygmunta Kowala („Konkrety” z 30.06.1989 r.) dotyczącego nieścisłości zawartych w Encyklopedii Popularnej PWN w sprawie zniszczeń, jakim uległa Legnica w

trakcie II wojny światowej, pragnę autorowi listu przekazać pewne dalsze informacje do zebranych przez niego materiałów.

W swoim liście pan Kowal pisze: „Instytut „PAX” informuje mnie tylko, że w latach 1947 i 1949 Wydawnictwo Zachodnie w Poznaniu wydało dwukrotnie publikację pt. „200 miast wróciło do Polski” a w książce tej właśnie autor podać miał rzekomo nieprawdziwe dane o Legnicy. Natomiast książka dra Grabskiego została jedynie przedrukowana z pewnymi uzupełnieniami za tą właśnie publikacją”. Dalej pan Kowal pisze, że autora tych dwóch publikacji, jak również adresu Wydawnictwa Zachodniego Instytut „PAX” nie podaje. Jestem w posiadaniu wydania tej publikacji z 1947 r. i mogę panu Kowalowi podać brakujące mu fakty, a to: publikacja ukazała się nakładem „Polskiego Związku Zachodniego i Zachodniej Agencji Prasowej” — Skład Główny Księgarnia Ziemi Zachodnich Poznań, ul. Bukowska 1 — Państwowe Zakłady Graficzne w Zielonej Górze. Jak pisze autor na wstępie: „Praca została zakończona 19.02.1946 r”. A teraz najciekawsza informacja: autorem publikacji jest dr WŁADYSŁAW JAN GRABSKI. W wydaniu tym (do wglądu) autor nie wspomina ani słowem o stopniu zniszczenia Legnicy w wyniku działań wojennych (dotyczy to wszystkich 200 miast). Jest to historia poszczególnych miejscowości (są wśród nich wsie) od czasów piasławskich do roku 1940, a w rozdziale LEGNICA kończy się: „W 1940 r. Legnica liczyła 83.000 mieszkań-

ców. Na całe Niemcy słynęły tutejsze warzywa, ołdrzymie plantacje ogórków i kwaszarnie kapusty. Prócz dawnych fabryk, rozwijał się pomyślnie przemysł tekstylny, instrumentów muzycznych i meblarski”.

Podane Panu fakty są więc błędne — rodzajów mylnych danych nie pochodzi od tej publikacji, a „PAX” winien znać swego autora i jego pracę (było ich wiele), gdyż jak głosi ta sama Encyklopedia Popularna (str. 249), „Grabski Władysław Jan, 1901—1970, syn Władysława (byłego premiera — dopisek mój) pisarz, związany z ruchem katolickim, powieści o tematyce współczesnej i historycznej. (Saga o Jarlu Broniszu)”.

Proszę o doreczenie niniejszego listu panu Kowalowi, bądź w przypadku braku adresu — opublikowanie go. Jestem mieszkańcem Legnicy od 1950 r.

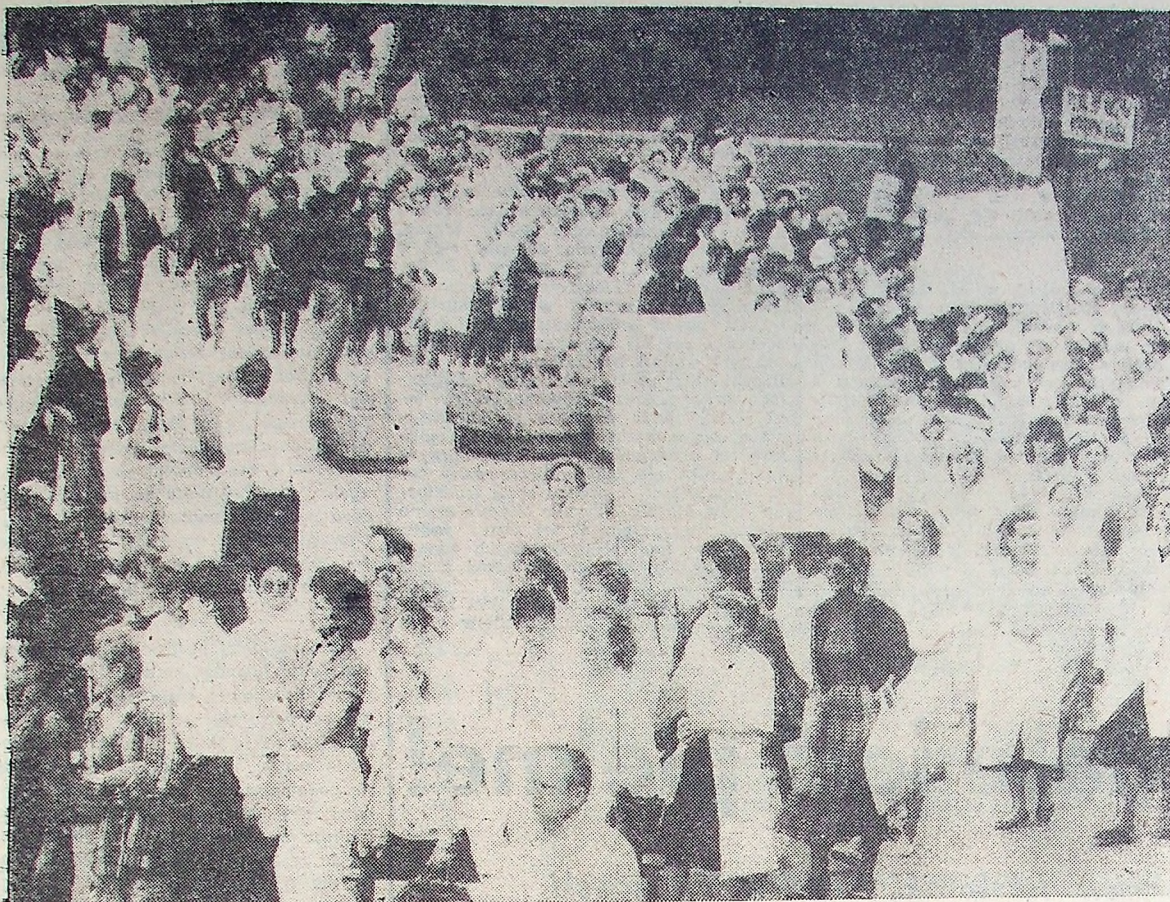
ANDRZEJ GDANIEC  
Legnica

### „Obietnice I”

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w MF „Konkretów” nr 25 z 23.06.1989 r. informujemy, że remont dachu po pożarze budynku przy ul. Korczaka 23 został ujęty w planie remontów na 1989 rok. Prace remontowe zostaną rozpoczęte w lipcu br.

WALDEMAR FRĄCKIEWICZ  
z-ca dyrektora  
PGM w Legnicy





## Biały marsz

Grzegorz Chmielewski



— Będzie lato, czy nie? — zastanawiają się w białym tłumie stojącym na jezdni przed szpitalem przy ul. Reymonta.

— Jak poleje, to nie im z tego nie wyjdzie — dywagują w kolorowym tłumie na chodniku.

Wreszcie parę minut po piętnastej pojawia się różowa tuba. Mikrofon trafia w ręce senatora Stanisława Obertanica, który po krótkiej konsultacji z grupką młodych mężczyzn postanawia rozpocząć „biały marsz”.

— Chcemy wyrazić poparcie dla kolegów z poznańskiej służby zdrowia i wręczyć petycję władzom wojewódzkim — rozlega się z tuby. — Proszę o porządek i dyscyplinę. Na początku kolumny pójdzie komisja zdrowia NSZZ „Solidarność”. Kto wyjdzie przed czoło kolumny, będzie uznany za prowokatora. Idziemy wzdłuż ulicy Lenina, do placu Wilsona, potem ulicą Rosenbergow pod Urząd Wojewódzki.

Spadają pierwsze krople deszczu. Ale chmura jakby oddalała się. Za białą, a w końcówce kolorową kolumną, kilkuset pracowników służby zdrowia z całego województwa i kilkanaście fiałów z kolumny sanitarnej. Flagi i transpa-

renty z emblematami „Solidarności”. Najczęściej przeczytać można słowa: „godność”, „jalużna”, „placa”, „zdrowie”, „wspólna sprawa”...

— Przed manifestacją umówiliśmy się, że ja odbiorę petycję. Ale wiem, że wojewoda też jest jeszcze w urzędzie. Nie wiem, czy tu przyjdą, czy zejść przed budynek. Co, urząd zamknięty? No tak, jest już po piętnastej... — lekarz wojewódzki Jerzy Turzański podchodzi do okna swojego gabinetu, z którego widać podjeżdżające pod gmach samochody służby zdrowia.

Po rynku biała kolumna kroczy powoli. Na przodzie młoda kobieta z mikrofonem.

— Proszę państwa! Tego nie przeczytacie w rządowych gazetach, bo rządowi nie zależy, żeby ujawnić prawdę o służbie zdrowia, o stanie opieki zdrowotnej. A prawda jest taka, że zwiększa się ilość poronień, coraz więcej dzieci choruje przewlekłe na górne drogi oddechowe. To efekt stanu środowiska, w jakim żyjemy...

Tuba jest niewielka, ale słychać dobrze. Za kilka minut ciasny krąg otacza wejście do Urzędu Wojewódzkiego.



Zdjęcia: Krzysztof Biedugnis

Na schody wchodzi Stanisław Obertanica. Czeką na niego Jerzy Turzański i wojewoda legnicki Ryszard Jelonek. Gdy podają sobie dłonie — Oklaski Obertanica wręcza petycję Turzańskiemu. Obaj wygłaszają kilka okolicznościowych słów. Oklaski. Może ktoś chce coś jeszcze powiedzieć?

Na schody wchodzi pielęgniarka: — Szpitalom potrzebne są pilnie jakiegś środka chemicznego, bo wszyscy i karaluchy chodzą po chorych...

Petycja zawiera kilka punktów. Pierwsze dotyczą unormowania spraw placowych. W ten sposób, żeby system wynagradzania dał służbie zdrowia warunki do normalnej pracy i wypoczynku, a chorym, prawdziwą, rzetelną opiekę. Dwa ostatnie dotyczą słamazarnej budowy szpitala wojewódzkiego w Legnicy i polepszenia sytuacji mieszkaniowej pielęgniarek.

Frywatnie mówiąc — dzieli się swoimi refleksjami dyr. Turzański — różnicę poglądów widzę tylko w sprawie lekarskich dyżurów. Sądzę, że postulowane rozwiązanie nie jest lepsze od obowiązującego. A poza tym? Przecież mi też chodzi o to, żeby szpital powstać jak najszybciej.

## Co stoi na głowie?

Przestałem już wierzyć w to, że w naszym kraju istnieje możliwość postawienia tego co stoi na głowie z powrotem na nogi. Tylko pozorne bowiem jest to bardzo proste. W rzeczywistości nie wszystkim zależy na tym aby tak się stało, przede wszystkim dlatego że jest to bezpośrednie zagrożenie dla ich niekompetencji, pozornego działania, braku inicjatywności.

Oto kilka dni temu przekonałem się na drobnej z pozoru sprawie, że premier Rakowski sobie, a na dole wszystko idzie po staremu.

Chciałem zamówić w mojej Spółdzielni Mieszkaniowej „Piekary” (którą przecież w duchu kocham niezłomnie do tego stopnia, że od dłuższego czasu przestałem o niej pisać źle) usługę w postaci oszklenia drzwi szkłem ornamentowym. Owe drzwi, jakiś czas temu, mocno uszkodziły moje dzieci, którym zresztą już dawno to wybaczyłem.

Pierwsze kroki skierowałem do Działu Eksploatacji mojej kochanej spółdzielni, który mieści się w okazałym budynku obok mojego bloku. Tu czekałem kilkanaście minut przed okienkiem, jako że panowie którzy powinni mnie obsłużyć dyskutowali akurat o strajku górników w KGHM. Dowiedziałem się z owej dyskusji, że górnicy co prawda racji nie mają, bo zarabiają trzy razy tyle ile pracownicy spółdzielni „Piekary”, ale ten co strajkuje zawsze coś wygra więc i im powinno coś skapnąć. Z dyskusji wynikało też, że minister Wilczek zamierza zająć się strajkującymi górnikami baw się na balu, na którym wręczano m. szpadę i nadano tytuł najlepszemu roku.

Zniecierpliwiony drugą dyskusją i epitetami rzucanymi przez dyskutujących na różnych moich znajomych zaczęłem walić pięścią w okienko co poskutkowało tym, że jeden z panów podszedł i spytał co bym sobie życzył. Po wyjaśnieniu celu mojej wizyty dowiedziałem się, że muszę się udać do Zakładu Remontowo-Konserwacyjnego tejże spółdzielni bo w dziale eksploatacji załatwia się jedynie nagłe usterek w różnych instalacjach. Spotkałem natomiast czy jednak nie mógłbym tu złożyć zamówienia na usługę, bo mi się spieszy do pracy, a przecież firma jest ta sama. Okazało się że nie.

Powędrowałem więc do Zakładu Remontowo-Konserwacyjnego, co zajęło mi dalsze kilkanaście minut. Tu już w bramie musiałem się wylegitymować i wypisano mi przepustkę (po co, nie wiem, bo biuro było kilka metrów od bramy). W biurze zajmującym się usługami „owiedzialem się, że abym mógł skorzysta z usług swojej spółdzielni muszę napisać podanie, które zostanie rozpatrzone i przypuszczalnie za tydzień wolny będzie szklarz to mi szubę wstawi.

Może ja jestem facet nie normalny. Może mnie się w głowie poprzewracało, ale uparłem się że zadnego podania pisać nie będę. Mogę natomiast przedstawić dowód tożsamości i podpisać zlecenie. To jednak nie wystarczyło. Zastanawiamy więc udało mi się do dyrektora zakładu który próbował mi tłumaczyć, że bez podania ani rusz, bo on ma kontrolę, lustrację itd.

Wróciłem nie przekonany do biura zajmującego się usługami i wprosiłem o sprzedaż szyby, którą zdecydowałem się założyć sam.

— To jest możliwe — powiedziano mi. — Ale musi pan też zapłacić za usługę.

— Jak to — spytałem — przecież to ja sam będę ją zakładał.

— Takie są u nas przepisy — odpowiedział urzędnik.

Tym sposobem dowiedziałem się, że całe gadanie o stawianiu gospodarki na nogi będzie cagle tylko gadaniem jeżeli nie zwolni się bezmyślnych dyrektorów i nie zlikwiduje głupich przepisów. No to ma zrobić? Ano właśnie — my ludzie, my. Nikt za nas tego nie zrobi.



Małe jest piękne — powiadają dziś  
tępy ludzki instynkt. Małe kłopoty urasają  
jednak do rangi przeszkody nie do po-  
zwolenia, kiedyś dozwolonych małych firm. O  
głoszeniu Spółdzielni Inwalidów „Leg-  
spin” mówić nie chcą. Nawet  
człowiek i wpryncie z pomocy kłopotu  
nie potrafią bez większego sedna.

### Strajk włoski

rozpoczął się w lutym na wydziale  
elektromontażu. Zamiast 250 cewek pra-  
cownicy z trudem wykonywali ledwie  
50-60. Chodziło o pieniądze. Ale właś-  
nie tuż przed strajkiem była podwyżka.  
Zamiast 3,20 zł za jedną cewkę pra-  
cownicy otrzymali 6,20 zł. Za sześciog-  
dzinną dniówkę wynosiło to ok. 1500  
zł, miesięcznie — nieco ponad 40 tys.  
złoty. W tym czasie średnia płaca w  
województwie legnickim przekroczyła  
już 100 tys. złotych miesięcznie.

Przesowi „Legspinu” udało się je-  
dnak jakoś załagodzić sytuację. Pomógł  
mu w tym zapewne brak rytmiczności  
w dostawach materiałów. Sprawa roze-  
szła się po kościach. Wydawało się, że  
wszystko idzie ku normalnemu. Daleko  
nie zaszło...

Już w maju sytuacja znowu się za-  
ogniła. Na wydziale elektromontażu  
część załogi wysunęła 7 postulatów. Po-  
zostali poparli protest. Głównym po-  
stulatem była podwyżka stawek o 50  
proc. Administracji, a szczególnie śred-  
niemu dozownikowi zarządczo niewłaściwy  
stosunek do pracowników.

Przez cztery dni rozmawialiśmy z  
kierownictwem spółdzielni — mówi Je-  
rzy Pietrusiewicz, przewodniczący Za-  
kładowej Komisji „Solidarności”. — Kil-  
ka drobniejszych spraw udało się za-  
łatwić, ale główny postulat pozostał na  
papierze.

Prezes Włodzimierz Michalski twier-  
dzi, że nie można było podnieść płacy  
tylko na wydziale elektromontażu, bo  
wtedy inne czułyby się pokrzywdzone.  
A na to spółdzielnia nie stać.

Nastroje wśród załogi wcale jednak  
nie uspokoiły się. — I my i związkow-  
cy z OPZZ rozmawialiśmy z ludźmi —  
mówi Pietrusiewicz.

Udało się tylko tyle osiągnąć, że 30  
maja obiecali, że nie będą strajkować.  
Kiedy jednak przyszli do pracy 1  
czerwca, jedenaście osób na wydziale  
elektromontażu rozpoczęło strajk.

Następnego dnia zebrała się rada nad-  
zorcza i zwolniła wszystkich strajkują-  
cych ze skutkiem natychmiastowym.

### Strajk się zakończył,

ale wydział elektromontażu jeszcze  
przez trzy dni nie mógł się pozbierać.

Nie tak łatwo z dnia na dzień zastąpić  
jedenaście osób innymi. — Praca była  
taka — opowiada Pietrusiewicz — jak-  
byśmy byli tu pierwszy raz. Ale zapla-  
cono nam uczciwie średnią dniówkę za  
nie zawinione przez nas postoje.

Kilkanaście osób musiało jednak o-  
dejsz. Kiedy przyszli po zaległe pobyry  
nie zostali wpuszczeni na teren zakładu.  
Swoje pieniądze otrzymali na portierni.  
— Słyszałem od nich — mówi Pietru-  
siewicz — że czuli się jak trędowaci.  
Ponoć prezes obawiał się jakiejś roz-  
róby.

Prezes Michalski mówi, że przyjmie  
do pracy wszystkich zwolnionych, ale  
na nowych warunkach. Wyrzuceni za  
bramę pracownicy nie zgodzili się z tym  
i złożyli skargę w Sądzie Pracy. Wśród  
zwolnionych jest kilku pracowników z  
dużym stażem pracy i o nich szczegól-  
nie upomina się zakładowa „Solidar-  
ność”. Są też inwalidzi, którzy poza  
spółdzielnią nie mają szans na znalezie-  
nie pracy. Wśród załogi powstaje na-  
wet podejrzenie, że zwolnienie 11 osób  
było korzystne dla spółdzielni. Tak się  
bowiem składa, że w kilka dni potem  
zarząd „Legspinu” podjął uchwałę o  
obniżeniu czasu pracy w odniesieniu do  
kilkudziesięciu pracowników. I tu do-  
piero zaczyna się prawdziwy problem  
spółdzielni.

## Małe jest piękne!

Zbigniew Jakubowski, Wiesław Piotrkowski

Szef zakładowej „Solidarności” twier-  
dzi, że pracownicy są coraz bardziej  
zaniepokojeni przyszłością firmy. W  
zakładzie wszyscy już wiedzą, że koope-  
rant w produkcji cewek, rzeszowski  
„Zelmer” zmniejszył o 200 tysięcy  
sztuk liczbę zamówionych cewek. Poja-  
wiła się plotka, że jest to początek dro-  
gi. Mówi się, że „Zelmer” nie jest już  
zainteresowany współpracą z „Legspi-  
nem”. Mniejsze zamówienia, to przy  
obecnym stanie zatrudnienia, albo zwol-  
nienie określonej liczby pracowników,  
albo ograniczenie czasu pracy. Dla in-  
walidów i pracujących tu schorowanych  
emerytów pojawiło się widmo bezrobo-  
cia. Padł więc zarzut, że kierownictwo  
spółdzielni nie robi nic, by poprawić  
gospodarcze samopoczucie pracowników.

Prezes Michalski potwierdza informac-  
ję o zmniejszonych zamówieniach, ale  
nie radzi tego traktować w kategoriach  
taniej sensacji. Umowa z „Zelmerem”  
jest wieloletnia i rzeszowianie sami —

choć w porozumieniu — na bieżąco u-  
stalają wysokość rocznych zamówień.  
Kooperant sam ma kłopoty z własnym  
wykonawstwem, więc ograniczył wy-  
sokość zamówień. Ale ponoć nie ma o-  
baw co do dalszej współpracy. Na pe-  
wno będzie, chociaż nie padło sformuło-  
wanie „wspólnia i owocna współpraca”.

Prezes zdecydowanie zaprzecza jako-  
by kierownictwo spółdzielni nie robiło  
nic w celu zapewnienia sobie lepszej  
przyszłości. Próbowano dogadać się z  
dzierżonową „Diora”, potem z Zakła-  
dami Sprzętu Elektrotechnicznego w  
Swiebodzicach, z FSM w Bielsku-Bia-  
lej, ba, nawet próbowano robić dla ko-  
operanta z NRD transformatory. Rezul-  
tat tych starań był zawsze taki sam.  
Przestarzały park maszynowy „Legspi-  
nu”, brak wykwalifikowanej kadry te-  
chnicznej, brak zaplecza technicznego,  
słabe wyposażenie w bardziej skompli-  
kowane urządzenia i maszyny, sprawi-  
ły, że nikt nie był zainteresowany ta-  
ką współpracą. A próba seria transfor-  
matorów dla NRD-owców okazała się o-  
prostu niewypałem. Z tej serii żaden  
wyrób nie spełniał technicznych wymo-  
gów. Niemniej spółdzielnia „robi stara-  
nia”...

Czy efektem tych „starań” jest konie-  
czność zwolnienia pracowników — lub

zmniejszenia czasu pracy? Prezes Mi-  
chalski nie zgadza się z takim postawie-  
niem sprawy. Ta konieczność nie ozna-  
cza początku końca firmy. Można takie  
działania podjąć choćby ze względu na  
zagrożenie miejsc pracy czy nawet po-  
ważne zagrożenie budowlane. Takie są  
realia. „Legspin” był niemal od po-  
czątku jednostką gospodarczą, w której  
nie zainwestowano zbyt wiele złotych  
w rozwój zaplecza, bazy itp. Niemal  
manufaktura.

Nieprawdą jest, że spółdzielnia zna-  
la się blisko ekonomicznego dna. Wręcz  
przeciwnie, jak sugeruje prezes wspo-  
magany przez panią wiceprezeskę Wie-  
sławę Nowakowską, „Legspin” stoi fi-  
nansowo bardzo mocno. Padło nawet  
twierdzenie, że spełnienie placowego po-  
stulatu strajku nie stanowiłoby  
żadnego kłopotu. Tylko co na to powie-  
dzieliby pracownicy innych zakładów?

— I tak pracownicy nie powinni na-  
rękać. Podnieśliśmy płace, zwiększy-  
liśmy premię motywacyjną itp. W koń-  
cu za pierwsze półrocze zapłaciliśmy aż  
7 milionów podatku od ponadnormalny-  
ch wynagrodzeń. Czyli nie siedzimy  
bezczylnie...

Średnia płaca wynosi 60 tysięcy. W  
„buntowniczym” zakładzie — 57 tysięcy.  
I nie ma sposobu żeby to zwiększyć, a  
zaistniała obawa, że płace pójdą w  
„dół”.

### Będzie gorąco.

7 lipca Walne Zgromadzenie Spółdziel-  
ni Inwalidów „Legspin” wypowiedziało  
się za wnioskiem Rady Nadzorczej. Po-  
stanowiono zmniejszyć czas pracy.  
Mniejsza praca — mniejsza płaca. „So-  
lidarność” postanowiła zaskarżyć decy-  
zję zgromadzenia do Sądu Pracy. To  
jeszcze pół biedy. Nastroje w spółdziel-  
ni są bardzo złe. Na razie panuje spokó-  
j, ale jest to czas urlopów. Pietru-  
siewicz dzieli się z nami uwagą, że  
gdy wszyscy wrócą z urlopów, to pierw-  
szą ich reakcją będzie strajk. Obojętne  
czy będzie on legalny czy nie. Czy bę-  
dzie go popierać jakiś związek zawodo-  
wy czy nie. I wówczas „Solidarność”  
poprzez go całą swą siłą. Tym razem  
stawką będą nie tylko płace czy czas  
pracy. Pójdzie o rzecz poważniejszą. O  
stworzenie perspektyw firmie, o znale-  
zienie dróg wyjścia z tej patowej sy-  
tuacji. Bo jeżeli skończy się tylko na  
podwyżkach, to za jakiś czas „Legspin”  
umrze śmiercią naturalną. I trzeba so-  
bie zdać z tego sprawę. Nawet jeśli jest  
już za późno na rzucanie deski ratunko-  
wej.

Małe może i jest piękne, ale nie wol-  
ne od kłopotów...

## Co czytać?

Mamy kryzys, więc nikogo już nie dzi-  
wi brak towaru w większości sklepów.  
Szczególnie w tych, które powinny  
sprzedawać towary trwałego użytku. Na  
dobrą sprawę nie by się złego nie sta-  
ło, gdyby zamknąć połowę sklepów  
sprzedających na przykład telewizory.  
Gdyby towar przenieść do pozostałych  
sklepów, to one wciąż świeciłyby pust-  
kami. Taki manewr miałby dobre stro-  
ny: potencjalni klienci mniej musieli-  
by się nabiegać, aby sprawdzić, czy „coś  
dowieźli”. Przy okazji można by pod-  
nieść — z oszczędności na zlikwidowa-  
nych etatach — płace marnie zarabiają-  
cego personelu pozostawionych sklepów.  
Oszczędność na czynszach i podatkach  
też, jak sądzę, dla cherlawych przedsię-  
wzięciw handlowych nie byłaby bez zna-  
czenia.

Na handlowej pustyni, jaką mamy o-  
statnio w Legnicy, sytuacja jednej pla-  
cówki handlowej różni się zdecydowa-  
nie od pozostałych. Jest między nią  
a innymi także jedno podobieństwo: nie-  
wiele można tu kupić. Na tym kończy  
się podobieństwo. Niewiele można w tej  
handlowej placówce kupić, choć nie  
brakuje w niej towaru. Jest go tak du-  
żo, że zawalone są nim niemal pod su-  
fit nie tylko magazyny, przejścia mię-  
dzy nimi i pomieszczenia socjalne per-  
sonelu, ale także sala przeznaczona do  
sprzedaży.

Kto czyta, wie już zapewne, o jaką  
placówkę handlową chodzi. Oczywiście  
o księgarnię „Domu Książki” sprzedają-  
cą literaturę piękną, mieszczącą się przy  
ulicy Złotoryjskiej. Warunki, w jakich  
pracuje personel tego „sklepu” pogor-  
szają się z roku na rok. Przypomnieć  
trzeba, że jest to jedyna tego typu  
księgarnia w Legnicy. Była jedyną  
wówczas, gdy miasto miało 70 tys.  
mieszkańców i jest jedyną teraz, gdy  
województwa Legnica przekroczyła „set-  
kę”. Druga przyczyna tłoku, to rosnące  
ceny książek. Jeszcze przed niewielu la-  
ty każda nowa książka, zaraz po rozpa-  
kowaniu nowej dostawy, była bez pro-  
blemu sprzedawana. Wtedy klienci  
walczyli o książki. Dziś jest inaczej:  
księgarz zabiega o klienta. Trzeba  
stwierdzić, że zabiegi były skuteczne.  
Przed kilkoma miesiącami wprowadzo-  
no w legnickiej księgarni samoobsługo-  
wą sprzedaż książek, co na pewien czas  
rozładowało magazyny. Trwało to jed-  
nak bardzo krótko. Miesiąc temu samo-  
obsługę zlikwidowano (a przynajmniej  
zawieszono), bo zabrakło miejsca na  
składowanie nowych dostaw.

Sytuacja stała się, w pewnym sensie,  
normalna. Przecież wiele książek,  
szczególnie tych które stanowią kanon  
klasyki, powinno być stale w sprzedaży.  
I tak obecnie jest. Wiele książek, nie-  
dawno nie do zdobycia, teraz można by  
kupić, gdyby nie... wspomniana ciasno-  
ta.

Powszechne są w Polsce narzekania  
na to, że ludzie nie czytają książek, że  
są rodziny, które nie posiadają nawet  
jednej książki. Patrząc na tłok panują-  
cy w księgarni przy ul. Złotoryjskiej,  
przypuszczam, że sytuacja jeszcze się  
pogorszy. Kto dziś ma czas na to, aby  
stać po książkę w tasimcowej kolejce?

Coraz mniej legniczan kupuje książki.  
Przypuszczam, że w gronie nie kupują-  
cych są także najwyżsi przedstawiciele  
miejscowej administracji. Wszak gdyby  
książki kupowali, to wiedzieli by, jak  
trudnej sytuacji znajduje się ta pla-  
cówka a powszechniania kul-  
tury, i podjęliby kroki zmierzające  
do jej poprawy. Choć nowych sklepów  
przybywa w Legnicy mało, to jednak po  
kilka rocznie ich przybywa. Niestety,  
czasami otrzymują je ci handlowcy, któ-  
rym one nie są najbardziej potrzebne.  
O potrzebach księgarni wciąż się zapo-  
mina.

Personelowi księgarni z literaturą  
piękną pilnie potrzebny jest nowy lokal.  
W przeciwnym razie nasza i tak nie-  
wielka świadomość kulturalna jeszcze się  
pogorszy. Grozi nam wtórny analfabetyzm?

WŁODZIMIERZ KALSKI





Gruzja ma obecnie dwie flagi narodowe: oficjalną i nieoficjalną. Flaga Frontu Narodowego — czarno-biały pas w lewym rogu na ciemnoczerwonym tle powiewa na wielu budynkach stolicy, noszą go w formie znaczka dorośli i dzieci, ponieważ odwołuje się ona do historii i tradycji, ponieważ bliska jest sercu. Była symbolem Republiki Gruzjińskiej w latach 1918—1921, a przeszłości nie da się wymazać z pamięci narodu.

### Michail Gorbaczow

w wygłoszonym kilka tygodni temu przemówieniu przyznał, że w stosunku do narodów Kraju Rad popełniono w przeszłości wiele błędów. Znacznie wcześniej, bo u zarania rewolucji Lenin przeprowadził rozróżnienie między „nacionalizmem wielkiej nacji” i „nacionalizmem małej nacji”, przestrzegając przed nacionalizmem wielkoruskim. Przestrogi — dziś mówi się o tym otwarcie — nie na wiele się przydały. W praktyce małe narody uszczęśliwiano na siłę, odbierając im tradycję, lekceważąc odmienność kultury i obyczaju. Kształtowane przez wieki i tysiąclecia symbole tożsamości narodowej traktowano jako przejawy kultury burżuazyjnej, tradycję — jako symptomy drobnomieszczaństwa, a wszystko razem jako elementy obce i wrogie socjalizmowi.

Bo naród był wspólnotą ekonomiczną, jak twierdził Stalin w pracy, na której wychowały się pokolenia marksistów. Inne pojmowanie narodu było herezją. I cóż z tego, że naród był dla wielu wybitnych humanistów czymś zupełnie innym? „Wielka wspólnota ludzi o zdrowej duszy i gorącym sercu tworzy naród... Jak długo ta wspólnota zdolna jest do poświęceń i czynu, żyje naród” — twierdził Ernst Renan. Dziś obie definicje weryfikuje historia. Narodowość i naród „zaprogramowane” przez Stalina są pustą definicją pozostającą w sferze pobożnych życzeń, a romantyczną wizję narodu Renana potwierdza życie.

### Gruzini chcą

prawa do samodzielnego rozstrzygnięcia swoich spraw. Chcą być niezależni, ale nie byłaby to niezależność latera. Gruzję zamieszkują nie tylko Gruzini. Według danych demograficznych sprzed dwu lat, Gruzini stanowili 66,6 proc. mieszkańców Gruzji. Pozostałe 31,4 proc. to Ormianie (6 proc.), Rosjanie (2,4), Azerbejdżanie (5,1), Ossetrzy (3,2) i Abchazy (1,7). Mówiąc o strukturze etnicznej Gruzji, należy pamiętać też o specyfice trzech wyodrębnionych obszarów, tj. o autonomicznych republikach Abchazji i Adżarii oraz autonomicznym obwodzie Potudniowej Ossetii. Np. w Abchazji Gruzino jest około 40 proc., Abchazów — 15, Rosjan — 20 proc. Pozostała ludność to głównie Ukraińcy, Ormianie i Grecy. Władnie w Abchazji zaczęły się rozruchy na tle narodowościowym. Towarzyszyła im petycja do Rady Najwyższej o całkowite usamo-

## Między Europą a Azją (2)

(Korespondencja własna z Gruzji)

Agnieszka Szydłowska



dzielenie Abchazji, a więc oderwanie od Gruzji. Takie podejście do sprawy poruszyło Tbilisi. Manifestacje w stolicy rozpoczęły się 27 marca i nasiliły się z dnia na dzień. Uczestniczyli w nich intelektualiści, młodzież, całe rodziny. Manifestacje miały charakter patriotyczny, nie towarzyszyły im żadne ekscesy — przeciwnie, na każdym rogu ulicy plakaty nawoływały do spokoju i rozsądku, a zgromadzeni zachowywali się w sposób bardzo dyscyplinowany. Od 4 kwietnia 200-osobowa grupa młodzieży rozpoczęła głodówkę pod siedzibą rządu. Na plac przybywały coraz nowe grupy ludzi. 8 kwietnia wieczorem, według oceny działaczy Frontu Narodowego, było już około 8.000 ludzi.

Manifestacje rozpoczęły się po rozruchach w Abchazji skierowanych przeciwko Gruzinom — mówi Zura — działacz Frontu Narodowego. — Ludność gruzińska zachowywała się bardzo spokojnie, ale było oczywiste, że to wcale

nie pacyfikuje nastrojów i że zagrożenie prześladowań istnieje nadal. Manifestacjom towarzyszyły hasła pokojowe. 8 kwietnia zebrani przed gmachem rządu tłum śpiewał pieśni patriotyczne, poci czytali swoje wiersze, na plac przybył też katolikos i ludzie zaczęli się modlić. O czwartej nad ranem, niespodziewanie, otoczyło nas wojsko i czołgi. Zebrani nie posłuchali wezwania do rozjeżdżenia się. Zaatakowane nastąpiło 18 ludzi, wielu było rannych. Powstała straszliwa panika, w tłumie było wiele kobiet i dzieci. Tylko naszej milicji zawdzięczamy, że nie było więcej ofiar. Szpalier milicji ustawił się przed budynkiem rządu i nie pozwolił tam się schronić, tłum skierował się w boczną uliczkę. Strach pomyśleć, co byłoby, gdyby uciekający wdarli się do budynku...

W niedzielę ogłoszono stan wyjątkowy i użyto gazów chemicznych, chociaż na ulicach nie było demonstrantów.

Nie wiadomo, ilu ludzi chorowało wskutek zatrucia gazem. Działacze FN oceniają ich liczbę na 3—4 tysiące.

### Front Narodowy

to organizacja o charakterze patriotycznym, która ujawniła się po wydawnictwach „Iwielniowych”. W końcu czerwca liczba członków FN, skupionych w ponad 600 organizacjach w zakładach pracy, przekroczyła liczbę 41 tysięcy. 21 czerwca, w dniu otwarcia Zjazdu FN, wyszła gazeta „Narodnyj Front” — do końca czerwca był to jeden jedyny jej numer. Wyszedł też pierwszy numer miesięcznika FN pt. „Mamuli”. O zjeździe FN informowała też gruzińska prasa, ale na próżno czekałam na informację o tym doniosłym dla Gruzji wydarzeniu w moskiewskich „Wremjach”. Nakład gazety „Molodoj Gruzji”, która zamieściła reportaż z uroczystości żałobnych ofiar 8 kwietnia prawie w całości wycofano. Jak mi mówiono, w Gruzji działają organizacje patriotyczne „w podziemiu”; jedyną, która się ujawniła (choć jej działalność w czerwcu nie była jeszcze zalegalizowana) jest FN. Na zjeździe przywódcą FN wybrany został Nadar Natadze — profesor filologii Akademii Nauk Gruzji.

Poza problemem niepodległości, który jest najważniejszy, stawiamy sobie za cel rozstrzygnięcie innych, bardzo ważnych zagadnień: wykorzystanie bogactwa ziemi, ochrona środowiska naturalnego (w tej dziedzinie „osiągnięły” stan katastrofy), poprawa gospodarki, oświata i wychowanie, sprawy etniczne — powiedział prof. Natadze. — Sytuacja jest złożona, aktywnie występuje przeciw ludności gruzińskiej mniejszość turkologiczna i muzułmańska. W niektórych rejonach ataki skierowane przeciwko Gruzinom powtarzają się regularnie po zapadnięciu zmroku. Naszym zdaniem, walkę z elementami przestępczymi prowadzi się nie dość energicznie. Zaproponowaliśmy utworzenie milicji narodowej, rząd się na to nie godzi. Informacje w środkach przekazu są nieobiektywne, można odnieść wrażenie, że wina leży po obu stronach.

Milicja narodowa jednak powstaje — samorządnie. Wieczorami widziałam w Tbilisi wielu młodych ludzi z opaskami w barwach FN, strzegących spokoju w mieście. W końcu czerwca docierały do Tbilisi wieści o ekscesach w rejonie Telawi, spowodowanych przez grupy wyznania muzułmańskiego. Zginął człowiek — Azerbejdżanin, postrzelony przez milicjanta w obronie innego milicjanta. Powszechnie uważa się, że w Moskwie zbyt mało uwagi przywiązuje się do wydarzeń w Gruzji a rząd nie zapewnia właściwej ochrony ludności gruzińskiej, która stara się nie skłarzać żadnych pretekstów usprawiedliwiających wrogię nastawienie mniejszości wyznania muzułmańskiego.

### listy

### „W zielone graj”

W związku z artykułem opublikowanym w nrze 24 tygodnika „Konkrety” z 16 VI 1989 r. zgłaszamy stanowczy protest. Treść artykułu pozostaje w rażącej sprzeczności z mającymi miejsce faktami. Jest przejawem złościwości ze strony władz Klubu Sportowego Zagłębie Lubin. Powyższe stanowi naruszenie elementarnych zasad godności człowieka i tym samym rzuca oszczerstwo na naszego syna Artura Szostacko, a natomiast fakty są następujące: nigdy nasz syn nie myślał o jakichkolwiek interesach, nikogo nie szantażował z tego powodu, gdyż jako zawodnik młodociany nie miał na to żadnego wpływu ani możliwości. Mówi się, że nie chciał Arturowi w niczym szkodzić. To w takim razie co ma znaczyć jakaś specjalna teczka, w której, jak twierdzi autor, na Artura znajduje się „taki hak, że daj Boże”?

Jeżeli hak, był to następujący: stwierdzono że Artur uczęszczając do liceum ogólnokształcącego ma za mało czasu na treningi wobec czego przenosi się Artura do liceum dla pracujących (wielka szkoda), ciągle wyjazdy na zgrupowania i turnieje nie dawały szansy na uczenie się, a co gorsze, przeniesieniem tym pozbawiono Artura renty, którą otrzymywał po zmarłej matce, jak również przez dłuższy czas nie otrzymywał stypendium. Dopiero na podstawie pisma Polskiego Związku Teni-

sowego po półrocznej zwłoce przyznał stypendium w wysokości 20 tys. złotych (zaświadczenie klubu 17/88).

Sprawa pierwszego wyjazdu Artura do Stanów Zjednoczonych, którego organizatorem był Polski Związek Tenisowy — grupa cztery osoby plus opiekun, któremu stawia się zarzuty, co jest nieprawdą, bo w/w nie został grupą i powiedział „część”, bo cała grupa wraz z opiekunem powróciła do kraju. Jeden był w tym wyjeździe mankament, że klub Zagłębie wysłał zawodnika w podarowanych tenisówkach, a przecież sprawa wyposażenia była uzgadniana z kierownikiem sekcji tenisowej. Na widok wyposażenia zawodnika Polonia zakupiła mu buty.

Po powrocie ze Stanów Zjednoczonych Artur faktycznie był chory na niezbyt długi oddechowy oraz wypadły mu włosy (zaświadczenie lekarskie z dn. 18.I.1988 r.). Na domiar złego klub zawiesił Artura w treningach pod rygorem zdania sprzętu sportowego i przystąpienia do egzaminów w szkole, wobec tego zachodzi pytanie, czy klub nie wiedział, że Artur przebywał na kilku turniejach, a więc z czego miał zdawać egzaminy nie mając możliwości uczenia się. Sprawa ta wywołała u Artura ogromny stres i znacznie pogorszył się jego stan zdrowia. Aby ustrzec go przed najgorszymi zwróciliśmy się z prośbą do właściciela warsztatu samochodowego, który jest działaczem sportowym, by mógł Artur podjąć naukę zawodu w jego warsztacie. Wyżej wymieniony wyraził zgodę, a nawet więcej, zobowiązał się rozłożyć opiekę nad Arturem. Powrót na korty niewątpliwie dodatkowo wpłynął na jego samopoczucie, nastąpiła również minimalna poprawa zdro-

wia i powrócił do pełnej formy sportowej. Autor artykułu podaje do publicznej wiadomości, szerokiemi kłębami czytelników informację o „dziwnej chorobie” — czyż nie jest to dwuznaczne określenie którym młodemu mężczyźnie wyrządzono krzywdę więcej jak moralną, czy autor zastanowił się nad tym?

Jest wielkim kłamstwem odnośnie leczenia Artura za pomocą klubu — miejsce w klinice we Wrocławiu załatwiliśmy sami. Nikt z klubu na żadne badania lekarskie Artura nie woził, jak również nie kupował żadnych lekarstw, a wręcz odwrotnie: na propozycję dogięcia z kliniki w celu zakupu lekarstw zagranicznych zwróciliśmy się do klubu. Klub dał odpowiedź negatywną.

Sprawa wyjazdu Artura za granicę. Jest nieprawdą, że załatwił paszport prywatny, Artur do dnia dzisiejszego posiada paszport załatwiony przez klub Zagłębie bo przecież wielu zawodników miało takie paszporty i z działaczami klubu wyjeżdżali samochodami do Belgii, RFN. Podawanie do publicznej wiadomości przebiegu czynności Artura, a nawet dialogu z matką, (co nie polega na prawdzie), stawia autora w złym świetle, bo jak można pisać rzeczy myślane? Wyjazd Artura za granicę nastąpił jedynie z braku zainteresowania władz sportowych na dalsze jego leczenie gdyż w tym przypadku może jedynie liczyć na siebie i pomoc rodziców. Gdyby autor artykułu zwrócił się do nas o wyjaśnienie w powyższej sprawie, na pewno udostępniłbyśmy nie tylko wiele dokumentów, ale również udzielił wyczerpujących odpowiedzi względnie wskazałbyśmy wiarygodne źródła.

Posiadane dokumenty mogą wskazać osoby ponoszące pełną winę za to co

się stało z sekcją tenisową, bo nie sportowcy, nastawiają się na robienie pieniędzy, a tylko działacze, dlatego mamy takie, a nie inne wyniki w naszym sporcie. Stąd niezrozumiała jest dla nas ta jednostronna zawzięta, a tym samym obraźliwa nagonka na naszego syna.

Pragniemy aby informacje podane w artykule znalazły sprostowanie na łamach tygodnika „Konkrety”.

ZOFIA I JOZEF SZOSTACKO

### Śmietnik pod oknem

Od maja przed oknami mam śmietnik, który pozostał po kontenerze. I wiatr roznosi śmieci dookoła. Rozmawiałam z naszą dozorczynią, ale chyba to do niej nie należy, bo do tej pory śmieci leżą. Niedawno widziałam na ul. Montuski spacerujących Niemców i sądzę, że śmietnik przy ul. Łowickiej 16 nie jest naszą zbyt ładną wizytówką.

M. ANDRZEJIK  
Legnica

### Szukam przyjaciół

Jestem niewidomy. Pracuję na pół etatu w Spółdzielni Niewidomych, ale czuję się samotny i mam trudności w nawiązaniu kontaktów z młodzieżą. Mam 33 lata, interesuję się muzyką, sportem, zbieram widokówki miast i bardzo chciałbym mieć przyjaciół.

STEFAN ANDRZEJEWSKI  
42-200 Sosnowiec  
ul. Gagarina 21



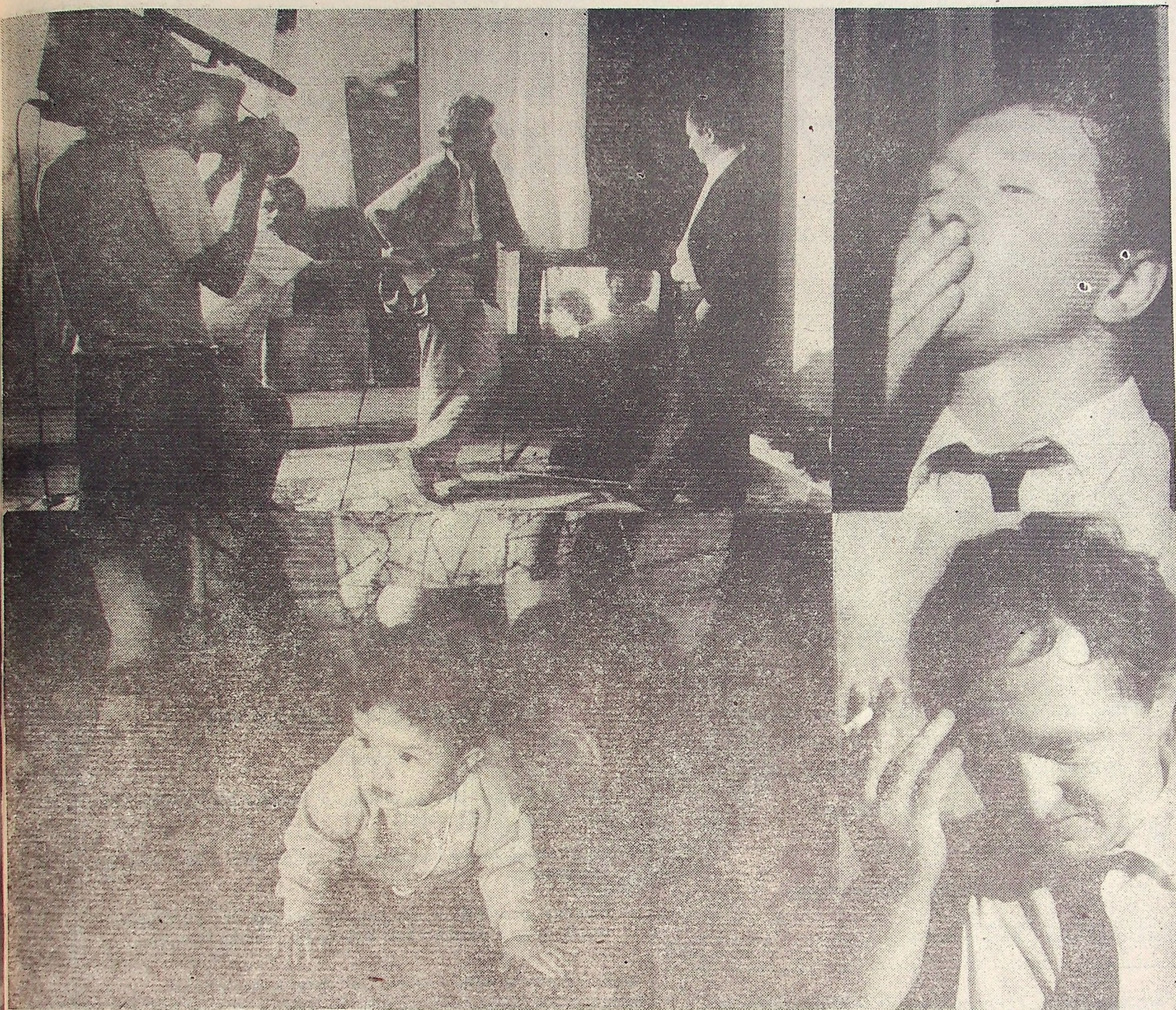
# Artysta tranzytowy





Zdjęcia: Piotr Krzużanowski

Tekst: Grzegorz Żurawski



„...jest kolorowo i zmysłowo”. „Wie pan, to duże (!) malarstwo, bardzo nastrojowe, ale to chyba ta muzyka...”. „Maluje jak dzikus, bardzo agresywnie”. Takie były opinie na gorąco, nie licząc odzywek pewnej małej, która z grymasem na buźce stwierdziła, że wywiadów (!!!) nie udziela (uff, a któż Ci to proponował, sikorko...?).

Na otwarciu wystawy malarstwa Edwarda Mirowskiego tłoku jednak nie było. Co sprytniejsi skorzystali zatem z ponadnormatywnych drinków, a co bardziej dociekliwi pytali: — Kankuła? Towarzystwo bojkot? Zaproszenia nie dotarły? Fakt pozostaje faktem. W oczy kłuła zwłaszcza nieobecność na wernisażu w głogowskiej galerii „Nad Studnią” reprezentantów miejscowego, prężnego wszak i licznego, środowiska plastyków.

Kłapa towarzyska nie jest jednak w stanie zaszkodzić wystawie. Było na co popatrzeć. Może dlatego że Mirowski maluje tak jak żyje. Intensywnie, emocjonalnie, szybko, czasami agresywnie. Najważniejszy jest tu kolor i intuicja, a także widoczny zmysł komercyjny. Bo chociaż to w większości abstrakcja, to trzeba przyznać, że dekoracyjna. Podobać może się nie tylko znawcom.

Wyobraźmy zatem sobie olbrzymie płótno (180 x 130 cm) pokryte w całości kolorowymi plamami i plamkami. Niby przypadkowymi, a jednak współgrającymi ze sobą. I zmrznię na chwilę oczy, by w chwili utraty ostrości barwy rozpoczął swój taniec na płaskiej powierzchni obrazu. I to zdziwienie, że niby przypadek, a niczego tu ani za dużo, ani za mało. I tuż obok inny obraz, jakby innego artysty. Już nie ekspresyjny, spontaniczny, abstrakcyjny, wrażliwy, czerniacy z dorobku tawizmu, lecz niemal realista. Widoczek jakiegoś niemieckiego miasteczka. Niby banalny, ale wręcz biologicznie intensywny w swej ekspresji kolorystycznej. L'art brut? — być może, jednak nie szufladka jest najważniejsza.

A całość? Wystawa pokazana w marcu tego roku w Moskwie jako indywidualna prezentacja głogowskiego artysty stała się dla niego kartą przetargową wobec artystycznego świata. Przepustka do galerii zachodnich, dokąd pojedzie już w sierpniu. A Głogów? No cóż, jak zwykle — cudze chwalicie swego nie znacie. Wystawa „Nad Studnią” pozostanie w lokalnym, niezauważonym, zapomnianym na drodze artysty. On na tym nie straci, ci inni — jak zwykle — zorientują się za późno.



PPHiU Spółka z o.o. „PROKOMEX”

z siedzibą w Dzierżoniowie, ul. Świdnicka 45

tel. 31-80-84 Dzierżoniów

**INFORMUJE,****ŻE ROZPOCZYNA PRODUKCJĘ****DOMKÓW JEDNORODZINNYCH,****ENERGOOSZCZĘDNYCH**

z elementów drewnianych w systemie AS.

Domki mogą być łatwo i w krótkim czasie montowane w systemie szeregowym oraz jako wolno stojące i bliźniacze.

„PROKOMEX” przewiduje dostawę kompletu elementów w zależności od kolejności zgłoszeń oraz pomoc w montażu.

Blizsze dane uzyskać można w siedzibie „PROKOMEXU”.

1291-k

Za zgodą ministra transportu, żeglugi i łączności,

**POLSKA POCZTA, TELEGRAF I TELEFON****WPROWADZA SIĘ SYSTEM ZALICZANIA WIELOKROTNEGO ROZMÓW MIEJSCOWYCH,**

polegający na tym, że opłata za telefoniczną jednostkę licznikową będzie pobierana za każde rozpoczęcie 3 minuty rozmowy miejscowej. Dotychczas za rozmowę miejscową była pobierana opłata za 1 jednostkę licznikową, niezależnie od czasu trwania rozmowy.

Zaliczanie czasowe rozmów miejscowych dla abonentów centrali telefonicznej w Lubinie zostanie wprowadzone od 10 lipca 1989 r.

1303-k

DYREKTOR ZST inż. R. GĘBKA

**PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU BETONU****„PREFABET-RAKOWICE”**

w Rakowicach Małych k. Lwówka Śląskiego

**ZATRUDNI NATYCHMIAST****SPECJALISTĘ**

w zakresie handlu zagranicznego.



Warunki pracy i płacy do uzgodnienia.

Oferty należy składać w siedzibie przedsiębiorstwa, tel. 722 — Lwówek Śląski, 1304-k

**WOJEWÓDZKI URZĄD SPRAW WIEWNĘTRZNYCH**

w Legnicy

**ogłasza I przetarg nieograniczony**  
**na sprzedaż:**

- samochodu furgon Nysa 522, nr podwozia 281267, nr silnika 73761, rok produkcji 1982, stopień zużycia 60 procent, cena wywoławcza 532.000 zł,
- samochodu furgon Nysa 522, nr podwozia 276399, nr silnika 752636, rok produkcji 1982, stopień zużycia 80 procent, cena wywoławcza 532.000 zł,
- samochodu furgon Zetk A-113 — skrzyniowy nr podwozia 57333, nr silnika 750065, rok produkcji 1979, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 525.000 zł,
- samochodu osobowego marki „Peugeot” 604, nr podwozia 6553564, nr silnika 6553564, rok produkcji 1977, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 3.600.000 zł,
- przyczepy transportowej D-50, 6 t., nr podwozia 39065, rok produkcji 1979, stopień zużycia 60 procent, cena wywoławcza 720.000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 10.08.1989 r. o godz. 11 w Legnicy przy ul. Stromej 4, w bazie transportowej WUSW.

Reflektanci na wyżej wymienione pojazdy mogą zgłaszać się w dniu 9.08.1989 r. w godz. 10—12 w Legnicy, ul. Stroma 4 w celu obejrzenia pojazdów.

Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej należy wpłacić na konto WUSW w Legnicy, NBP O/Legnica nr 39000-4095-130.

WUSW nie odpowiada za wady fizyczne oferowanych do sprzedaży pojazdów oraz nie strzega sobie prawo zmiany wystawionych pojazdów oraz ceny wywoławczej.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu zostanie ogłoszony II przetarg w dniu 11.08.1989 r. o godz. 11 z jednoczesnym obniżeniem cen wywoławczych do 50 procent.

1353-k

**PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU MIĘSNEGO**

w Legnicy

**OGŁASZA PRZETARG**

na stałe zatrudnienie firmy zajmującej się naprawą i konserwacją wag:

- UCHYLNYCH
- ZEGAROWYCH
- PRZESUWNIKOWYCH
- WOZOWYCH.

Konieczność stałego przebywania na terenie przedsiębiorstwa co najmniej jednego pracownika.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne, spółdzielcze i jednostki uspołecznione.

Informacje do uzyskania w dziale technicznym przedsiębiorstwa — Legnica, ul. Ścinawska 3, tel. 220-09.

1356-k

**SKLEP MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH****OFERUJE****DUŻY ASORTYMENT:**

plytki lastryko, lastryko marmurowe, płytki ściennie, podłogowe, rynny z blachy miedzianej i cynkowej.

Legnica, ul. Nowodworska 11, telefon 215-77.

41691-g

Znajomym, przyjaciołom oraz wszystkim, którzy uczestniczyli w ostatniej drodze naszej najdroższej Mamusi Teściowej, Babci i Prababci

S.P.

**CZESŁAWY****MAGOŁEJ**

serdeczne podziękowanie składają:

**CÓRKA z ROZDZINA**

41689-g

**SPÓŁDZIELNIA PRACY USŁUG MOTORYZACYJNYCH I KOMUNIKACYJNYCH****„S P O L M O T”**

50-502 Wrocław, ul. Boczna 4,  
telefon 67-20-61 do 69

**OFERUJE USŁUGI:**

w zakresie:

- budowy i remontów zakładowych bocznic kolejowych normalno- i wąskotorowych,
- konserwacji torów bocznicowych w ramach tzw. bieżącego utrzymania,
- budowy przejazdów drogowych, placów za- i wyładunkowych, dróg o nawierzchni żelbetowej, chodników itp.

Roboty wykonujemy szybko i starannie, po cenach konkurencyjnych.

Posiadamy wykwalifikowany nadzór i doświadczoną brygadę robotniczą.

Dysponujemy jeszcze wolnymi mocami produkcyjnymi na rok 1989 i lata następne.

Wszelkie informacje uzyskać można w dziale przygotowania produkcji, telefon 67-20-61, wewn. 206, 207 lub 233.

1174-k

**LEGNICKA FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN**

w Legnicy

**ZATRUDNI PRACOWNIKÓW**

na stanowiska kierownicze o specjalnościach:

- INŻYNIER MECHANIK
- INŻYNIER ENERGETYK
- INŻYNIER TECHNOLOGII DREWNA.

Wymagana znajomość zagadnień.

Informacji na temat warunków pracy, płacy i mieszkaniowych udziela dział służb pracowniczych, ul. Rewolucji Październikowej 21, tel. 215-85.

1354-k



# Czy Opole jest wiarygodne? (2)

Jerzy J. Kaczmarek

Opolem rządzi kompozytorzy i autorzy tekstów. Nierzadko emerytowani. To ich obraża w ub. roku Majka Jeżowska, twierdząc, iż nie bardzo widzi powodów, dla którego jest oceniana przez ludzi, którzy zasiadają w jury tylko dlatego, że sto lat temu spłodzili jeden przeboj.

Piosenkarz, a więc osoba, która stanowi nieodzowny przekaznik między twórcą a odbiorcą jest praktycznie pomijana. Jasno widać, że piosenkarz jest czymś w rodzaju maszyny do robienia pieniędzy. Tu nie od rzeczy byłoby wskazać na kilka nazwisk. Ot, Monika Borys, związana obecnie z Jarosławem Kukulskim. Halina — z Aleksandrem Maliszewskim. I tak dalej, i dalej.

Skądinąd podejrzewam, że Jackowi Cyganowi i Krzesimirovi Dębskiemu „padnie” atrakcyjny dla małolatów Krzysztof Antkowiak. Powód? Dostęć nieciekawego głosu po mutacji. A kiedy pisałem, że dzieci należy pozostawić w spokoju? Co będzie z Antkowiakiem? Dębski i Cygan znajdują nowego, a poprzedniemu będą płacić alimenty artystyczne?

Tu mi poda ktoś przykłady z Zachodu. Ze Kylie Minogue, ze Mandy-Smith, ze Tiffany. Też dzieci. No dobrze, ale one przez ten krótki okres śpiewania zarobią tyle, że niespecjalnie będą musiały się troszczyć o przyszłość.

Zas u nas? Tu jako ciekawostkę podam, że pewien bardzo znany kompozytor zażądał od bardzo popularnego zespołu miliona zł za napisanie jednej piosenki. Dodam, że zespół ten (choć go nie trawię), daje swym dotychczasowym działaniom gwarancję, że będzie kolejny hit. A więc i tak ten autor zarobi spore tantiemy.

Opisałem tę historyjkę, by czytelnik łatwiej pojął, że bez istotnych zmian systemowych (w tym, bez zrównania w prawach wykonawcy) nadal w Opolu będzie rządzić ta sama klika autorów,

kłóć się jedynie dla zachowania pozorów czasem dopuszcza do swego grona kogoś nowego.

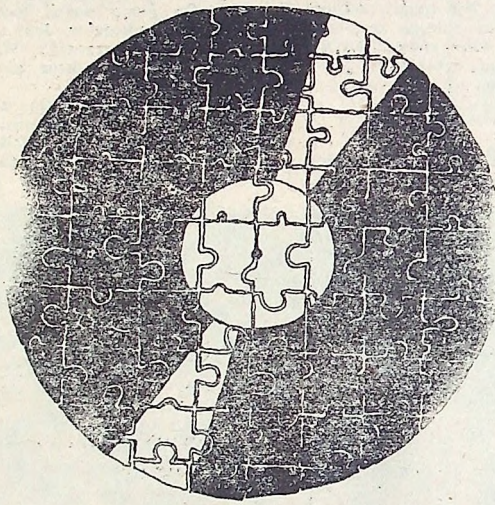
A przy okazji — pytają mnie czytelnicy, czemu nie walę śmiało i po nazwiskach; czemu nie obnażam i nie demaskuję? Odpowiem przykładem: oto na pewnym dosyć prestiżowym koncercie pojawiła się Bardzo Znana Artystka pijana w przysłówowe trzy d... Po pierwsze, śpiewała nierówno. Po drugie — bardzo fałszowała. Po trzecie — myliła tekst. Po czwarte — rozmawiając z nią, czułem alkohol. Po piąte — wiem z kim piła. Czy państwo sądzą, że to wystarczy, by podać, iż pani XYZ była totalnie zalana? Otóż — w oczach prawa — mogę być oskarżony o oszczerstwo. Bo jedynym dostatecznym dowodem jest tu analiza krwi lub policyjny balonik.

Reasumując — nie dziwny się, że w Opolu (ani gdzie indziej, poza kręgiem rockowym) nie ma ani nowych Gwiazd,

ani nowych przebojów. W tej sytuacji traci nieco czarnym humorem stwierdzenie, że mogłoby być jeszcze gorzej, gdyby nie było Kołobrzegu, gdzie artystki trzeciego sortu i twórcy sortu czwartego mogą sobie porywalizować. Dzięki temu mamy oczyszczone przedpole w Opolu. Artystki drugiego sortu zdobywają nagrody śpiewając utwory twórców trzeciego sortu. Mimo wszystko — postępek.

☆

Właściwie wszystko, co powiedziałem wyżej, daje się sprowadzić do jednego, znanego już Rzymianom przysłowia: „Pośród ślepców jednooki królem”. A w języku polskim też jest odpowiednik: „Na bezrybiu i rak ryba”. Wędkarze tu zakrzykną, że wszystkie ryby już wyczerpałyśmy. I właśnie to samo dzieje się w polskiej piosence.



JOHNSON 89

## Ploty, grzmoty i odloty

W ubiegłym tygodniu gościliśmy w województwie legnickim muzyków ze Stanów Zjednoczonych. Oczywiście, nie chodzi o ekipę Busha, lecz o Roberta Case'a z zespołem i solistę Kurta Kecka. Dwa koncerty, w DKZM Lubin i WDK Legnica zgromadziły garstkę widzów. Impreza nie była biletowana, czyli wstęp był wolny...

Ploty były na koncercie legnickim ROBERT CASE BAND rozpoczął świetnie. Dwa reggae'owe numery, w sam raz do skakania. Dwie pary małżeńskie tworzące zespół nie wyglądają bynajmniej ani na rasta, ani na rockmenów. „Zwykli”, szarzy ludzie, przemierzający świat ze słowem i muzyką. Potem było kilka rockowych ballad i na scenę wszedł kolejny wykonawca — Kurt Keck. Kurt wystąpił solo, z gitarą, a raczej w duecie z sympatyczną Marzeną. Marzena była ogniwem łączącym publiczność (bardzo sztywną) z wykonawcami, czyli tzw. tłumaczką.

Kurt, facet z dużym poczuciem hu-

moru, szybko „kupił” publiczność takimi numerami, jak „New Life”, „Pociąg we właściwym kierunku” czy „Tell me what do you see”. Przy „Hey, hey men” zmusił nawet ludzi do wspólnego śpiewania. No, może z tym śpiewaniem przesadziłem, choć takie „lu, lu”, czy „jachu!!!”, to też wokal. Mocne rock'n'rollowe utwory („I want you”) przeplatały się ze spokojniejszymi bluesami i balladami („Gary”, „This place”). Nie jeszcze nie wspomnieliśmy o tekstach. Dotyczyły one (tak jak i u Roberta Case'a) jednego problemu: Bóg i człowiek. Każda piosenka była w miarę dokładnie streszczana. Publiczność nie musiała się domyślać, o czym śpiewa wykonawca. Na zakończenie znowu, wystąpił ROBERT CASE BAND. W „międzyczasie” dobry chłopak z zespołu opowiadał o swoim spotkaniu z Bogiem. Na „do widzenia” Kurt z zespołem Roberta zaśpiewali po... polsku. To był najlepszy punkt koncertu. Oczywiście, nie obyło się bez pomocy ponad setki gardel z sali, ale zgodna była opinia o świetnej polszczyźnie gości z drugiego obszaru płatniczego. W tej sytuacji bis był nieunikniony („Come to me” z chórkami na widowni). Gwoli ścisłości trzeba dodać, że na sali zasiadła duża grupa młodzieży z NRD, a kto wie, ilu było Rosjan i innych (ci „inni”, to punkci, emeryci, blusmeni, dyskole i szpieg szoguna). Impreza międzynarodowa. W hallu można było kupić książki i kasety. Specjalnie na koniec zostawiłem informację, kto był głównym sprawcą tego wydarzenia.

Podziękowania należą się Kościołowi Zielonoświątkowców w Legnicy. Czekały na następne propozycje. Myślę, że współpraca z WDK będzie korzystna dla obu stron. Tak na marginesie, to podobne imprezy powinny odbywać się przynajmniej co tydzień!

● Dzisiaj (21. 07, piątek) zapraszamy wszystkich znaknionych rocka do amfiteatru w Polkowicach, gdzie o godzinie 15 rozpoczyna się trzydniowy Mityng Muzyczny. Zapowiada się niezła impreza. Na liście zgłoszeń figurują między innymi: RAJA, SONY BLUES, PROFIL, OBŁOMOW, KOMBATANCI, TANDETA, OBSTAWA PREZYDENTA, THE G. LESS, WTE I WEWTE, BRUNO WATPLIWY I WOLNA EUROPA. Przyjdźcie, bo ma być przyznawana nagroda publiczności.

● Jeszcze jedna wylizanka. Wśród kapel, które dostały się do tegorocznego Jarocina, są m.in.: OBSTAWA PREZYDENTA, APOKALIPSA, BIGCYC (to koleś od wipowskiego „Przebiegła pały”), CLOSTERKELLER, LONDYN, HELLO, COLD WAR, ZBUNTOWANY KALORYFER i zgorzeleci BUSH DOCTOR. Miejsce w „Jaroku” ma również WIELKANOC, ale jeszcze nie wiadomo czy zespół tam zagra. „Ploty” stawiają na zwycięstwo Anji i jej CLOSTERKELLERA.

PREZES

## „Prostowanie kręgosłupa”

Piszę do Was po raz pierwszy, ale i ostatni ponieważ uważam, że sprawy poruszane przez p. Bazyleczkę powinny znaleźć swoje odbicie w gazecie kolejarzkiej jaką są „Sygnały” z tego względu, że wszystkie zarzuty zostałyby skierowane do odpowiednich komórek kolejowych i tam właściwie rozpatrzone. Mam zaś do redakcji „Konkrety” że wydrukowała takie artykuły nie sprawdzając faktów, opierając się tylko na wywodach p. Bazyleczki a p. Kowala. Stwierdzają oni w tych artykułach, że wykroczenie przeciw bezpieczeństwu ruchu pociągów, jakim jest przekroczenie szybkości, są to sprawy białe, za które maszynista nie powinien być karany. Uważam, iż świadome przekroczenie szybkości pociągu jest bardzo poważnym wykroczeniem, które w konsekwencji może doprowadzić do katastrofy kolejowej, a w wyniku przekroczenia szybkości były takie katastrofy, jak choćby ta koło Nowej Soli, gdzie wykoleił się pociąg wiozący dzieci z kolonii i tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nie doszło do wielkiej tragedii.

Przekroczenie szybkości moim zdaniem powinno być surowo karane i w przypadku p. Bazyleczki kara ta była jeszcze za mała. Mając na uwadze bezpieczeństwo ruchu kolejowego na jednym z zebrań powiedziałem wprost, iż p. Bazyleczuk powinien mieć prostowany rzut, a nie kręgosłup. Dyscyplina pracy i przestrzeganie przepisów na PKP są podstawą bezpiecznej i bezawaryjnej pracy. P. Bazyleczuk nie zgłaszając się na czas do pracy tłumaczył to bawieniem wnuczka, co świadczy o tym, że są to czyste kpiny, jest to jawne naruszenie przepisów. Większość wykroczeń p. Bazyleczki była wykrywana przez dyspozytorów kontrolujących, dlatego też nie mogę zrozumieć skąd w sercu p. Bazyleczki tyle nienawiści do zwierzchnika zakładu jakim jest naczelnik lokomotywowni. Wygląda na to, że jest to walka o stołek. Uważam również, że p. Kowal będąc pomocnikiem maszynisty nie powinien wydawać opinii maszynistom gdyż od tego są właściwe czynności. Nieprawdą jest, co podał p. Bazyleczuk, że p. Kowal skierowany był na rentę i z niej powrócił, gdyż był on tylko na zwolnieniu lekarskim. P. Bazyleczuk twierdzi, że jest bardzo zdrowy, a ja uważam, że to nieprawda, gdyż kilkakrotnie przebywał w szpitalu kolejowym we Wrocławiu lecząc żółdki, przynosił zaświadczenia o zdolności do pracy tylko na przetoku i twierdząc, że jego powrót zwiezany jest z wyłudzeniem największej stawki i potem przejście na rentę chorobową.

Tak być nie powinno, lokomotywownia dostaje pewną pulę pieniędzy, które powinny być rozdzielone równo dla wszystkich. Mamy jako maszyniści odpowiedzialną pracę, pracujemy w nocy i święta, a mamy niskie zarobki, to lepiej by chyba było aby p. Bazyleczuk nie mienił się działaczem zajął się sprawami ludzkimi, a nie własnymi korzyściami.

Stwierdza on, że jest dobrym maszynistą tylko go niesłusznie krzywdzą. Jeżeli by tak było, to nie obijałby się na przetokach lecz jeździłby w planie osobowym gdzie można wykazać się dobrą pracą. Jest tylko inna sprawa, że gdybym go sam zobaczył na stanowisku maszynisty pociągu osobowego, to wolalbym iść pieszo do wybranej stacji.

W zakładzie powstał związek „Solidarność”, którego współzałożycielem był p. Bazyleczuk. Wybory przewodniczącego miały być demokratyczne, a okazało się, że były „superdemokratyczne”. Wybrano przewodniczącym p. Kmity, który otrzymał tylko 16 głosów, ale p. Bazyleczuk jako założyciel potrafił wszystko zrobić co mu na myśl przyjdzie. Uważam, że było to perfidne porozumienie się obydwu panów, którym przyswieszcza wspólny cel — walka o stołek.

Na zakończenie chcę dodać, iż mam takie odczucie, że działalność tych panów na przyszłość zrobi więcej złego jak dobrego opierając się na takim choćby przykładzie.

Lokomotywownia posiada ośrodek kempingowy koło Świnoujścia, z którego korzysta ok. 60 proc. załogi w sezonie wczasowym, a także i poza sezonem, w którym najtańszym kosztem można spędzić urlop, a p. Kmity stawia wniosek likwidacji tego ośrodka mimo iż sam z rodziną z niego korzysta.

Chcę zaapelować do Związku Miejskiego „Solidarność”, którego członkiem jest p. Bazyleczuk, aby dobrze przyjrzał się jego pracy w związkuach.

ROMAN NIEPON  
Legnica



# Prawo silnej ręki

Z igniew la ubo si

Kiedy wiosną 1985 roku Zagłębie Lubin szturmowało bramkę ekstraklasy, żądni sensacji dziennikarze wymyślili tytuł „Chcieć to... mieć”. Co się pod tym hasłem kryje, nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć. Zainwestowane w drużynę pieniądze nie przynosiły oczekiwanych profitów. W rezultacie rok temu po barażach z Górnikiem Wałbrzych, Zagłębie opuściło szeregi I ligi. Oznaczało to małe (w stosunku do społecznych oczekiwań — przyp. red.) trzęsienie ziemi, pod którą kryje się miedź. Musi ona być dobrą glebą pod uprawianiem sportu, bowiem po niespełna roku na piękniejącym stadionie powitano ekstraklasę.

## Rola koła ratunkowego...

...przypadła w udziale trenerowi Stanisławowi Świerkowi: — Po zupełnie nieoczekiwanym spadku drużyna była rozsypana. Zaczęłam ją sklejać, bo równie nieoczekiwanie zostałam jej trenerem. Byłem już umówiony z działaczami Miedzi Legnica, ale otrzymałem „nakaz” pracy w Zagłębiu i nie mogłem oprzeć się pokusie wywalczenia awansu do I ligi. Raz taka szansa uciekła mi sprzed nosa w Odrze Wodzisław...

Trener od początku uważał, że dysponuje dobrym składem. Zwykły określać, że w Lubinie byłby dobrym piłkarzem, ale nie było DRUŻYNY. Po pierwsze brakowało rywalizacji, a po drugie część piłkarzy grała na „nie swoich pozycjach”. Są opinie, że już od połowy rundy jesiennej jedenastkę Zagłębia zaczęto traktować właśnie jako TEAM. Jesień to dobra passa futbolistów Świerka, dobra, a momentami bardzo dobra gra II linii i napastników. Dopasowywanie nowych nabytków (Kudyba, Góry, Marciniak czy Wojcik) nie trwało zbyt długo. Wigor odzyskali tacy zawodnicy, jak: Zejer, Szewczyk czy Godlewski. Potrafili w sposób niekonwencjonalny i szybko rozegrać piłkę. Szybkość indywidualna pozwalała wygrywać bez kłopotów na wyjazdach, gdzie łatwo było wyprowadzić kontrę. Gorzej lub raczej trudniej bywało u siebie. Atak pozycyjny nadal pozostawia wiele do życzenia. Wygrywano „na własnych śmieciach” raczej siłą rozpedu i strachem rywali. Ale zdarzały się mecze — meczarnie: przegrana z Zawiszą, remis z Piastem Nowa Ruda czy niska wygrana z Jelecem.

Jednak mimo pewnych potknięć, punktowa przewaga stale się powiększała. Wiosna miała być prowadzona w stylu iście mistrzowskim.

## Arzon bez:

Czyli Koszarski — Kujawa — Ptak. To zawodnicy o długim stażu, doświadczeni i — co tu ukrywać — ci co rządzą zespołem. Grali dobrze, a w przypadku Kujawy trzeba użyć określenia: znakomicie. Ptak mimo strzeżenia największej ilości goli grał raczej w środku pola. Godlewski w zasadzie pełnił rolę rozgrywającego i czynił to dobrze. Z przyjemnością patrzyło się na grę pary mikrusów — Zejer — Szewczyk. Znakomita technika, dobre opanowanie piłki, umiejętność pomysłowego zawiązania akcji — to zalety. Wady? Może s'aba obrona, bo młodzi zawsze mają ciąg na bramkę...

W przodzie „etatowcem” był Kudyba, u którego musiała imponować gra głową i zdolność do właściwego ustawienia się pod bramką rywali. Drugim napastnikiem miał być Marciniak. Był i... nie był. Bo kiedy pan Darek grał to w stylu angielskim Lubin i potrafił wejść między obrońców, powalczyc, że aż kości trzeszczały. To rzeczywiście chłopak znający się na grze. Ale... Niestety mimo starań ze strony działaczy, nie zmienił Marciniak stylu życia. „Kobiety, wino — no, może raczej wódeczka — i śpiew” to przede wszystkim interesowało eks-reprezentanta kraju. Hospitalizowany, karany, otrzypywał kolejne szanse, ale coś mi się wydaje, że niebawem przyjdzie na nim postawić krzyżyk. A szkoda! W przodzie mało przekonywająco grał Kubot, a Kurent z tą szybkością może grać najwyżej w II lidze. Trener nie wiadomo czemu nie dawał szansy Dylusowi, a Baziuka uznał za nieprzydatnego w ze-

spole. I w rezultacie jedynym rasowym napastnikiem jest Kudyba. A przecież można było próbować młodzież.

Z przodu przenieśmy się na tyły, bo tu jest najgorzej. Jeden Kujawa wiosny nie czyni. Boczni: Pietrzykowski i Chwaliszewski grali tak, że... lepiej tego nie komentować. I na dziś bojących nie ma. Nasuwa się więc pytanie, po jakie licho ściągano z ŁKS-u Sybilskiego? Partnerem Kujawy był często Wojcik i nie było to zle rozwiązanie. Praktycznie przez cały czas rozgrywek nie znaleźli dla siebie miejsca Góra. A gdzie młodzi wychowankowie? Wydaje się, że trener po okresie prób zbyt kurczowo trzymał się określonych nazwisk. Złotliwi twierdzą, że chodziło o pieniądze. Stały skład gwarantował zwycięstwo, a za to były wysokie premie. Proza życia. Tylko żeby później tej polityki nie żalowano...

Moim — chyba nie tylko — zdaniem, wiosną lubiński zespół grał mniej efektywnie. Wygrywał za dwa lub trzy punkty, bo... inni byli dużo gorsi. Górsi lub inaczej: nie mieli zamiaru pchać się do ekstraklasy. Zagłębiacy z rzadka zrywali się do energicznych ataków, nie martwili się o tyły. W meczu ze Słoniem (1:2) u siebie, dostali nauczkę, o której powinni długo pamiętać. W sumie wiosna nie zapisze się w pamięci kibiców niczym szczególnym. Jednak na plus trzeba zapisać niewchodzenie w jakiegokolwiek układy. Np. mogli „odpuścić” mecz w ostatniej kolejce ze Słazą, a wygrali za 3 pkt. Oby równie ambitnie walczyli w lidze wyżej.

## Wzmocnienie

Nie może bez nich obejść się żaden bogaty klub ligowy. Tak jest na całym

wyjeździe Ptak — mówi się, że na Cypr — to 30 lipca Zagłębie wystąpi w składzie: Bako — Machaj, Wojcik, Kujawa, Góra — Zejer, Godlewski, Szewczyk, Ptak (?) — Kudyba, Marciniak (?), może Olbiński. Mocny team, który stać na pójście w ślady Ruchu Chorzów.

## Respek.

Na kopnięcie piłki składa się praca działaczy, trenera i zawodnika. Jeżeli ktoś z tego trójkąta myśli inaczej, to nie ma efektu. O działaczach Zagłębia mówi się w futbolowym świecie z szacunkiem, a nawet z respektem.

— Ja nikogo się nie boję. Nawet własnej żony — wyjaśnia trener Świerk. — Jestem silną osobowością i znam swój fach. Pracy też się nie boję. Całą jesień co tydzień musiałem stawać przed komisarycznym zarządem klubu i „spowiadać się” z tego co zrobiłem. 7 dyrektorów rozliczało 1 trenera. Nie było łatwo wygrywać pojedynkę 1 na 7, ale w końcu przekonałem ich, że oni są od dawania pieniędzy i kontrolowania, na jakie cele poszły, a ja jestem od szkolenia. Nawet jeżeli coś mi sugerowali, wysłuchiwałem co mają do powiedzenia i robiłem po swojemu...

Tyle trener. Inna opinia mówi o zbyt miękkiej ręce trenera. Ponoć za bardzo zapatrzył się „a wzór zachodni, wierząc, że piłkarze potrafią sami dbać o formę.

— Zdajemy sobie sprawę, że przez ten rok wiele się zmieniło — mówi bramkarz Krzysztof Koszarski. — My w II lidze po początkowych meczach rozpoczęliśmy spacerować. W zasadzie nie byliśmy ani razu poddani poważnemu testowi umiejętności. Jesteśmy dopiero na etapie tworzenia kolektywu. Dopiero... „kończyło się” stare Zagłębie, które w 1985 roku wywalczyło po raz pierwszy awans. Do głosu doszli młodzi, którzy są znaknieni sukcesów. Jest to atut, który musimy wykorzystywać. Wszyscy pracowaliśmy na ten sukces, ale to dopiero połowa drogi.

Euforia w klubie była, z tym, że krótka. Po sfinalizowaniu transferu zabrano się ostro do roboty. Optymiści stawiają sobie za cel wywalczenie miejsca w pierwszej

## Transferowy zawrót głowy

Krótką przerwę w piłkarskich rozgrywkach pracownicy wykorzystują, działając, bez reszty poświęcający się zakupom co lepszych lub droższych piłkarzy...

Transferowy zawrót głowy najbardziej daje się odczuć w Zagłębiu Lubin. Jarosław Bako, który przyszedł z ŁKS-u z awanturą już pakt przyjaźni prawie ze wszystkimi zawodnikami Zagłębia. Prawie, gdyż jak ewidentnie widać, ciut obrażonym poczuł się Koszarski. Jak dotychczas nie zjawiał się na treningach. Jeśli to prawda, to rozumieć rozgoryczenie, ale... nie pochwalamy tego typu zachowań. Jest także Stefan Machaj ze Śląska oraz młodzi Pyc i Tyszkiewicz. Seisia tajemnicą okryta są wysokości transferów. W Łodzi przysięgają, że za bramkarza zainkasowali od przyniesu miedziowego prawie 300 mln...

Podróże do Łodzi — ponoć lotniska — nie ułatwia. Chce zagraną w cieniu kopalniny hali zgłosić reprezentacyjny napastnik Jacek Ziobor. Nie brak głosów że do Lubina przeniesie się Jarosław Araszkiewicz z Lecha oraz... Waldemar Prusik. Ten ostatni miał już prawie zaklepany kontrakt do klubu tureckiego, ale rzekomo bossowie Zagłębia obiecają, że za rok grania w Lubinie zlatują mu dużo korzystniejszy kontrakt.

A co z odejściami? Ptak uważnie studiując mapę Cypru, chociaż jego plany transferowe są póki co palcem na wodzie pisane. Nie widzą siebie w zespole. Sybilski, Pietrzykowski i Bako. Niewykluczone, że zostaną przekazani do Miedzi albo do Chrobrego. Bo właściciel z Głogowa bezodpowiednio ma być przekazani Olbiński z Lewandowskiem. Na tego drugiego bardzo liczą w Miedzi gdzie bożnych obrońców test jak na lekarstwo. Z tegoż beniaminka nikt chyba nie odejdzie. Doszedł raczej na pewno napastnik Krawczyk z Ostrovi i Zmuda z Piasta Gliwice. Trwają rozmowy z kilkoma innymi m.in. z Politeckim z Jastrzębia, Pekalą z Lechii Gdańsk i Krzysztofem z Pogoni Szczecin. Ceny wywołane przez tych trzech piłkarzy wynoszą po 30 mln. Chyba tegnicki klub nie ma aż tyle pieniędzy...

Piłką okazała się informacja, że kilku piłkarzy Chrobrego będących na zaproszeniu w Bułgarii, uciekło do Ankaru a stamtąd przedostali się do jednego z klubów wiedeńskich. M.in. w tym celu przebywał w Wiedniu społeczny działacz Chrobrego Tufan P. Który nie potuliłby się, że prościej było dzwonić do Bułgarii.

„Za tydzień następną informację.

(12)

## Wielki fesjyn w Lubinie

Wydział Kultury i Sztuki, Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego w Lubinie wraz z lubińskim OSiR-em są organizatorami dwudniowego „szaleństwa” sportowo-rekreacyjnego w parku Maternickim w dniach 22 i 23 lipca. W oba dni od godz. 14 do 19 na estradach wystąpią kapela: Drapaki, Feluski, kabarety, orkiestry dęte, zespoły folklorystyczne, będą zorganizowane plenery plastyczne dla dzieci itp. Odbędzie się będą turnieje ringo i komelki, gry zręcznościowe, szafaty rodzinne, biegi przełajowe, pokazy kultury, szachowe symulatory itd. Handel gwarantuje ponad 60 stoisk z artykułami przemysłowymi i spożywczymi.

23 lipca w Lubinie przy pl. Wolności o godz. 15.00 odbędzie się powitanie szafaty Paryż — Moskwa, a o godz. 17 uczestnicy szafaty — wielu mistrzów świata i igrzysk olimpijskich — wezmą udział w festynie, 25 lipca o godz. 9 nastąpi pożegnanie szafaty.

WPK i PKS zapewniają, że autobusy nie będą zatłoczone, bo zwiększy się częstotliwość kursów z osiedli Ustronie i Przyłesie. Dla ruchu zostanie zamknięta ul. Spacerowa. Zapraszamy do wspólnej zabawy i oby dopisała aura.

(2)



Czy Darek Marciniak (w środku) poprowadzi jedenastkę Zagłębia do sukcesów w I lidze?

Fot. Mariusz Zatorski

piłkarskim świecie. A Lubin chyba na brak gotówki nie narzeka. Przyjście reprezentacyjnego bramkarza Jarosława Bako należy potraktować zgola sensacyjnie. Głosy na temat słuszności tego zakupu są podzielone. Jedni uważają, że tak trzeba, bo za rok Koszarski wyjeździe i co? Drudzy uważają, że za te pieniądze — kilkadziesiąt milionów — lepiej było kupić dobrego napastnika. Optując za tym drugim pomysłem, tym bardziej, że „dojrzała” w juniorach rodzimy kadrowy Kędziora. No może znów dają o sobie znać lokalne kompleksy?

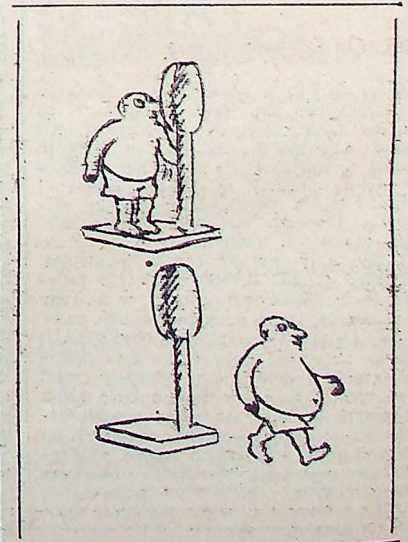
Bezsprzecznie pozytywnie trzeba ocenić przyjście Stefana Machaja ze Śląska. Taki piłkarz był bardzo potrzebny. Może grać i w pomocy, i w obronie. Młody Tyszkiewicz, to mimo wszystko melodia przyszłości, chociaż z pewnością będzie to dobra lokata kapitału. Optując za tym, by trafił z Chrobrego napastnik Olbiński. To może się okazać silnym uzupełnieniem składu.

Trener Świerk nie jest do końca zadowolony ze swojej drużyny. Uważa, że zespół ma słabość do rozkleśniania się i nie ma jeszcze charakteru. Nie ma po prostu twardzieli, których na noszach po meczu znoś z boiska. Jeśli

czwórce, realiści przebiekają o środku tabeli, a pesymiści przytaczają jako argument niektórych trenerów innych zespołów (np. Grzegorz Polakow) czy dziennikarzy (np. Maciej Biega ze „Sportowca”), którzy uważają, że Zagłębie wcale nie było najlepszym zespołem tej grupy, lub że „przy tych pieniądzech każdy zespół wywalczyłby awans”.

Nadchodząca jesień udzieli odpowiedzi na pytanie: kto miał rację?

Mówiąc i pisząc o lubińskim klubie nie można nie dostrzec wielu działań organizacyjnych. W tej chwili Lubin posiada najładniejszy i najwygodniejszy stadion. To powoli staje się klub zawodowy pełną gębą. Recz jasna, zdarzają się fuszarki — które zwłaszcza dziennikarze odczuwają najbardziej — np. środki łączności, wydoślanie się ze stadionu. Niekiedy można mieć wrażenie, że sporo ludzi bierze pieniądze za nic, bo jak przychodzi co do czego, to dyrektorzy klubu muszą działać... osobiście. Może awans zmieni mentalność niektórych ludzi, i zaczną wreszcie poważnie traktować swoje obowiązki. Zresztą kibiców i tak interesuje tylko to, co na płycie boiska...





Przedsiębiorczość jest w mo-  
dzie nie od dziś. Różnie wyglą-  
da to w praktyce. Jedni chwytają  
się spółek, inni jeżdżą za  
granicę, a jeszcze inni...

Jacek L. i Leszek J. również  
założyli spółkę i zaczęli inten-  
sywnie współpracować z zagra-  
nicą. Spółka zawiązała się na-  
prędce i nawet nie zarejestrowa-  
ła się. Jej działalność opiera-  
ła się raczej na konkretnych  
działaniach niż na formalno-  
ściach. Były ważniejsze sprawy  
niż wleczenie się po urzędach  
i wypełnianie rozmaitych dru-  
czków. Może zresztą obaj pa-  
nowie w ogóle nie pomyśleli,  
że mogliby założyć spółkę? Za-  
granicę też nie musieli daleko  
szukać.

W lutym tego roku obaj pa-  
nowie nawiązali kontakt z  
przedstawicielami JAR, czyli  
Jednostek Armii Radzieckiej.  
Rzecz była dziecinnie prosta.  
Byli na zbyciu płytki ścienne  
i podłogowe. Interes zapowia-  
dał się niezły, zwłaszcza dla  
dwóch oficerów z JAR i — o-  
czywiście — naszych „spółko-  
wiczów”.

Zaletą płytek była ich cena  
— początkowo nie przekracza-  
ła 800 zł za 1 m kw., później  
wzrosła do 1500 złotych. Ale  
na naszym rynku była to i tak  
okazja, jakiej zapewne nie  
miał żaden polski „turysta” na  
szlakach wiodących we wszyst-  
kie strony świata.

— Jest interes! — cieszyli się  
wspólnicy, cieszyli się również  
ich kontrahenci — wspomni-  
ani już oficerowie, którzy mieli  
na tym zarobić około 30 tys.  
złotych. Ale w biznesie nie ma  
niczego za darmo. Kłopoty na-  
tury formalnej, rzecz jasna, i  
tu musiały się przeżyć lub póź-  
niej pojawić. Polscy wspólnicy  
mieli oficjalnie wpłacić do  
banku należność za kupio-  
ne kafelki. Na to jednak  
potrzebowali faktury. Co za  
problem? Są faktury! Ale  
żeby one były, to po-  
trzebne były druki zamówień z  
jakiegoś polskiego przedsiębior-  
stwa. I ta przeszkoda okazała  
się łatwa do pokonania. Jeden  
z naszych wspólników nosił  
przy sobie cały plik takich za-  
mówień wypisanych in blanco  
i zaopatrzonych w pieczęcie  
i podpisy szefa pewnej spółdziel-  
ni.

No, teraz już mogli przystą-  
pić do działań naprawdę kon-  
kretnych. Zakupili dzięki po-  
średnictwu znajomych zagra-  
nicznych oficerów z JAR 6 tys.  
m kw. płytek ceramicznych.  
Zmieścili się one na 12 przy-  
czepach ciągnikowych. Złożyli  
je w stodole u znajomego i...

zaczęli szukać nabywców.

Właściwie dopiero wtedy po-  
znali gorzki smak łatwych pie-  
niędzy. Wyszli na jaw brak  
przygotowania praktycznego. Z  
teorii, a nawet z papierkami i  
biurokracją poszło im całkiem  
nieźle. Ale jak tu znaleźć na-  
bywców? Chcieli działać dy-  
skretnie, bez pośrednictwa bu-  
ra ogłoszeń. Cóż im pozostało?  
Improwizacja...

Po amatorsku, choć z wdzie-  
kiem dyletantów, zaczęli sprze-  
dawać płytki. Przyjechali do  
Legnicy. Zajrzeli do kilku skle-  
pów, ale żaden z prywatnych  
sprzedawców nie dał się na-  
mówić na kupno płytek. On  
może handlować tylko zagranic-  
nymi, a te przecież są z Os-  
pocza. Sklepy świeciły pust-  
kami, ale kafelków nie przy-  
-

mowały, bo przepisy, zasady  
 itp., itd.

Spróbowali zatem szczególnie  
przed sklepami. Sprzedawali  
kafelki za psie pieniądze. Zna-  
lazło się paru chętnych, którzy  
zwyklieli interes. Wszak była  
to okazja, na tzw. wolnym ryn-  
ku cena opoczynskich płytek  
była i tak dużo wyższa, a w  
sklepach kupić ich nie można.

— Udało się! — ucieszyli się  
wspólnicy. Ale miny im co-  
kolwiek zrzędy, kiedy po przy-  
jeździe do domu podliczyli ilość  
sprzedanego towaru. Było tego  
raptem 350 m kw. Cała góra  
płytek leżała w stodole.

Lepiej poszło im w Świdnicy.  
Tamtę trafili na przyzwitego  
kierownika jednego ze sklepów.  
Przyjął od nich partię płytek  
i... sprzedał. Jak twierdzi —  
zupełnie bezinteresownie. Ach,  
ta nasza polska szlachetność —  
może to właśnie główna prze-  
szkoda w rozwoju rodzimego  
biznesu?

Wciąż jednak więcej płytek  
było do sprzedania niż sprze-  
danych. Coś trzeba było zrobić.  
Kontakt z kierownikiem sklepu  
ze Świdnicy okazał się nadzw-  
yczaj obiecujący. Okazało się, że

regularnie wpłacane były do  
banku. Dwóch polskich wspólni-  
ków mimo początkowych  
trudności, też nie narzeka-  
ło. Zdobyli nie tylko spór-  
ną gotówkę, ale i tak nie-  
zbędne im w dalszej dzia-  
łalności na własny rachunek  
doświadczenie. Wreszcie „Cera-  
mix”, prócz zysku finansowe-  
go, zdołał zapewne zaskarbić  
sobie sympatię wielu klientów.

Może w tej sytuacji nieakt-  
tem jest pytać: — Kto stracił?  
Na pytanie to nie jest wcale  
łatwo odpowiedzieć. W doku-  
mentach sprawy prowadzonej  
przez prokuraturę znajduje  
się zeznanie kierownika leg-  
nickiego oddziału Przedsię-  
biorstwa Handlu Zagranicz-  
nego „Marko”. Firma ta  
jest monopolistą w pośred-  
nictwie między JAR a polski-  
mi producentami czy handlow-  
cami. Na temat handlu kafel-  
kami jej szef zeznał: „O tym,  
że JAR dokonuje sprzedaży  
materiałów bez pośrednictwa  
„Marko”, nie wiem i nie  
byłem informowany”.

Wygląda na to, że monopo-  
lista utracił monopol nie wie-  
dząc nawet dokładnie, kiedy.

## Machniom?

Wiesław Pietrowski



jest to człowiek obrotny i by-  
wały w świecie, a przynajmniej  
tu i ówdzie. To z jego poręki  
obaj wspólnicy nawiązali kon-  
takt z jeleniogórską spółką „Cera-  
mix”, która zajmuje się pro-  
dukcją i sprzedażą płytek. Wła-  
ściwie od tego momentu kło-  
poty ze zbytem przestały za-  
przątać głowy Jacka L. i Leszka  
J. „Ceramix” kupował  
wszystko na pniu.

Spółka z Jeleniej Góry pla-  
ciła zresztą dość przyzwoicie,  
bo za 1 m kw. kafelków wspólni-  
cy otrzymywali po 12-14  
tys. złotych (rozbieżności wyni-  
kają stąd, iż obecnie obie  
strony podają różne ceny).  
Interes się rozwijał. Z ma-  
gazyń JAR zakupili jesz-  
cze 3 tys. m kw. płytek. Przy-  
jechali po nie samochody „Cera-  
mixu” i zawiozły prosto do  
Jeleniej Góry. Wspólnikom po-  
została jedynie robota papier-  
kowa — faktury, zamówienia,  
wpłaty, wypłaty...

### Pieniądze zaczęły płynąć

szerekim strumieniem do kie-  
szek dwóch oficerów radzieck-  
kich, dwóch polskich wspólni-  
ków i spółki „Ceramix”. Mo-  
żna śmiało powiedzieć, że wszy-  
scy byli zadowoleni, łącznie z  
klientami jeleniogórskiej spół-  
ki. Rosjanie pozbyli się zbęd-  
nych zapasów w magazynach,  
w zamian za co otrzymali nie  
tyle napiwek, co raczej udział  
w zyskach JAR, również nie  
stracił, bo pieniądze za płytki

Dziwne są czasy, w których  
żyjemy! Niektóre procesy doko-  
nują się w sposób żywiołowy  
monopole upadają, rynek za-  
czyna rozkwitać. Piękna to  
lecz tylko... wizja. Faktem jest  
jednak, że działając nieformal-  
nie, dwaj wspólnicy nie  
wyjeżdżając 100 km od wlas-  
nych domów prowadzili han-  
del zagraniczny na skalę  
dziesiątków milionów złotych.  
Trudno im zapewne zarzucić  
walkę z monopolistą w dzisiej-  
szych czasach, kiedy mówi się  
o konieczności likwidacji wszel-  
kich monopolów. Faktem jednak  
jest, że podatków nie płacili.  
Tym jednak niech zajmie się  
sąd.

Gdyby nasi wspólnicy zало-  
żyli po prostu spółkę i całą  
swoją działalność prowadzili  
legalnie, to dzisiaj ich situa-  
cja byłaby zapewne zupełnie  
inna. Płaciłby podatek, a te  
kilkadziesiąt milionów złotych,  
które zarobili i tak musiałoby  
wpłynąć do ich kieszeni. Te  
pieniądze po prostu im się na-  
leżały. Za co? Za przedsiębior-  
czość i za wykorzystanie oka-  
zji. Kto z nas bowiem nie ku-  
piłby kafelków nawet po dwa  
tysiące złotych, kiedy mógłby  
je sprzedać po dziesięć tysią-  
cy? Pięciokrotne „przebicie”  
było tu minimalne. Chyba tyl-  
ko głupi nie skorzystałby z tak  
pomyślnego propozycji, jaką zsyła  
los. Los?

## Szpital

Całodobowe dyżury pełnią w:  
● CHOJNOWIE — przy ul. Nowotki  
20, ● GŁOGOWIE — przy ul.  
Kościuski 15, ● JAWORZE — przy  
ul. Szpitalnej 2, ● LEGNICY —  
przy ul. Jaworzyńskiej 151 — gine-  
kologiczno-polożniczy i pediatrycz-  
ny przy ul. Poselskiej 14, oddział  
wewnętrzny przy ul. Reymonta 19

## Apteki

● W GŁOGOWIE — 21, 22, 23.07:  
przy ul. Perseusza 2, tel. 33-56-71.  
24, 25, 26, 27.07: przy pl. Tysiąclecia  
7, tel. 33-50-93, ● W JAWORZE —  
przy ul. Piastowskiej 16, tel. 22-32.  
● W LEGNICY — 21 i 22.37: przy  
ul. Gałęzkiego 16, tel. 246-16, 23.07:

## Imprezy

POKŁOSIE  
„OSETNICA '89”

...już od 24 do 26 bm. można o-  
glądać w Piotrowicach w WOPR,  
gdzie znajduje się baza tegorocz-  
nych Międzynarodowych Integracyj-  
nych Spotkań Twórczych „Osetni-  
ca '89”. Otwarcie wystawy popie-  
nowej 30 bm. o godz. 17 w Ga-  
lerii Zamkowej BWA w Lubinie.

V OGÓLNOPOLSKI  
PRZEGLĄD FORM ZŁOTNICZYCH  
„SREBRO '89”

Od kilku dni w legnickiej Czar-  
nej Galerii BWA można oglądać  
pokłosie piętego już Ogólnopolskie-  
go Przejazdu Form Złotniczych  
„Srebro '89”. Polecamy.

## Kino

● CHOJANÓW — Tosca —  
21-26.07: „Krotki film o miłości”  
(pol.), od 15 lat, „Przyjaciel mojej  
przyjaciółki” (fr.), od 15 lat, 27.07:  
nieczynne.

● CHOJANÓW — Polonia — 21-  
23.07: „Zadziwiające przygody musz-  
kietarów” (rum.), b.o., „Co lubią  
tygrysy” (pol.), od 13 lat, 24-26.07:  
„Maski” (fr.), od 15 lat, 27.07: „Ucie-  
kinierzy” (fr.), od 12 lat, „Despera-  
cja” (pol.), od 15 lat.

● GŁOGÓW — Zodiak — 21.07:  
nieczynne, 22 i 23.07: „Trzech ojców”  
(fr.), od 15 lat, „Gliniarz z  
Beverly Hills” (USA), od 15 lat,  
24.07: nieczynne, 25 i 26.07: „Dom  
przy Carroll Street” (USA), od 15  
lat, 27.07: nieczynne; Jubilat — 21.07:  
„Osaczona” (USA), od 15 lat, 22.07:  
„Bliskie spotkania z wesołym dia-  
blem” (pol.), b.o., „Sztuka kochania”  
(pol.), od 15 lat, 23.07: Zestaw bajek,  
„Bliskie spotkania z wesołym dia-  
blem” (pol.), b.o., „Sztuka kochania”  
(pol.), od 15 lat, 24 i 25.07: „Sztuka  
kochania” (pol.), od 15 lat, 26 i 27.07:  
„Wielka przygoda psa Beniego”  
(USA), b.o., „Dom przy Carroll  
Street” (USA), od 15 lat, „Sztuka  
kochania” (pol.), od 15 lat.

● JAWOR — Jubilat — 21-26.07:  
„Wielka draka w chińskiej dziel-  
nicy” (USA), od 12 lat, „Magiczny  
warkocz” (chiń.), od 15 lat, „Ralski  
ptak” (pol.), od 15 lat, 27.07: „Osac-  
zona” (USA), od 15 lat, „Glupcy z

(22, 23, 25, 26.07: ostry dyżur pełni  
oddział okulisty, oddział za-  
kazny przy ul. Nowotki 37 (w nie-  
parzyste dni mieszczą ostry dyżur  
pełni oddział laryngologiczny), ostry  
dyżur chirurgiczny pełni Specjali-  
styczny Szpital Chirurgiczny przy  
ul. Murarskiej 5, ● LUBINIE —  
szpital przy ul. Bema 5, Lokietka  
3, Skłodowskiej-Curie 64 (w parzy-  
ste dni mieszczą ostry dyżur pełni  
oddział laryngologiczny, 21, 24 i  
27.07: ostry dyżur pełni oddział oku-  
listyczny), ● ZŁOTORYI — szpital  
przy ul. Hożej 11,

przy ul. Powstańców 1, tel. 235-47,  
24 i 26.07: przy ul. Złotoryjskiej 1,  
tel. 237-72, 25 i 27.07: przy ul. Izer-  
skiej 35, tel. 647-07, ● W LUBINIE —  
21, 22, 23.07: przy ul. Armii Czer-  
wonej 35, tel. 44-40-25, 24.07: przy  
ul. Gwarków 84, tel. 42-27-73, 25.07:  
przy ul. Leszczyńskiej 1, tel. 44-22-  
42, 26 i 27.07: przy ul. Armii Czer-  
wonej 35, tel. 44-40-25, ● W ZŁO-  
TORYI — przy ul. Nowotki 23, tel.  
104.

### MALARSTWO

„Edwarda Mirowskiego zdoby-  
sciany głogowskiej galerii Biura  
Wystaw Artystycznych. Jest co po-  
zwilić, ale trzeba się pospieszyć,  
bo ekspozycja potrwa jeszcze tyl-  
ko kilka dni.

### NA TURYSTYCZNE SPOTKANIA

...z architekturą, czyli przełąd  
grafik Mieczyława Stęca zaprasza  
chojnowskie Muzeum Regionalne.

### OBRAZY

...Vlastimila Hoffmanna, znanego  
artysty czeskiego, złożyły się na  
ekspozycję przygotowaną przez  
Muzeum Regionalne w Jaworze.  
Prace pochodzą ze zbiorów Mu-  
zeum Orlęgowego w Jeleniej Gó-  
rze

kosmosu” (ang.), od 12 lat, „Na  
Srebrnym Globie” (pol.), od 18 lat.

● LEGNICA — Ognisko — 21-  
26.07: „Rambo” (USA), od 15 lat,  
22.07: Maraton filmowy, 27.07: „Fa-  
talne zauroczenie” (USA), od 18 lat;  
Piaś — 21, 22.07: „Kogel-mogel”  
(pol.), od 12 lat, „Na srebrnym glo-  
bie” (pol.), od 18 lat, 23-26.07:  
„Gwiezdny przybysz” (USA), od 15  
lat, „Gabriela” (braz.), od 18 lat,  
27.07: „Kingsajz” (pol.), od 12 lat,  
„Nieoczekiwana zmiana miejsc”  
(USA), od 15 lat, „Schodami w  
górę, schodami w dół” (pol.), od 15  
lat.

● LUBIN — Polonia — 21-24.07:  
„Czarodziejski las” (USA), b.o.,  
„Świat na uboczu” (ang.), od 15 lat,  
„Gliniarz z Beverly Hills II” (USA),  
od 15 lat, „Blue velvet” (USA), od  
18 lat, 25-27.07: „Republika nadziei”  
(pol.), od 12 lat, „Piramida strach-  
u” (USA), od 12 lat, „Sztuka ko-  
chania” (pol.), od 15 lat.

● POLKOWICE — Skarbnik —  
21-24.07: „Niekończąca się opowieść”  
(RFN), b.o., „Noce gry” (USA), od  
18 lat, 25-27.07: „Bliskie spotkania  
z wesołym diabłem” (pol.), b.o.,  
„Superglina” (USA), od 15 lat,  
„Frantic” (USA), od 15 lat.

● PRZEMKÓW — Gwardia — 21-  
23.07: „Ekoek przez głowę” (radz.),  
b.o., „Obywatel Piszczek” (pol.), od  
15 lat, 23-26.07: „Jak to się robi w  
Chicago” (USA), od 13 lat, 27.07: nie-  
czynne.

● ŚCINAWA — Szarotka — nie-  
czynne.  
Kino zastrzega sobie prawo do-  
konywania zmian w repertuarze.

## Z kroniki milicyjnej

▲ W nocy z 6 na 7 bm. około  
godz. 1.30 w Chojnowie nieznani  
sprawcy włamali się do sklepu  
spożywczego przy placu Wolności,  
skradli 50 butelek wódki, 30  
butelek wina, 30 czekolad i pa-  
pierysów wartości około 300 tys. zł.  
Wcześniej zaś dokonali włamania  
do sklepu galanterijno-odzieżowego,  
z którego zabrali oddzielnie skórzana  
wartości ok. 835 tys. zł.

▲ 7 bm. około godz. 16 w Leg-  
nicy Wiesław N. przebywając w  
mieszkanie Lecha G. i wykorzy-  
stując chwilową nieobecność wła-  
ściciela mieszkania, ukradł z barku  
225 dolarów USA, 175 marek RFN.

▲ 7 bm. między godz. 7 a 13.30  
w Polkowicach z pomieszczenia kie-  
rownika mleczarni nieznani spraw-  
cy ukradli 272 tys. zł 20 marek  
RFN i 2 dolary USA.

▲ 7 bm. w godz. 22-23.30 w Ra-  
ciborowicach gm. Warta Bolesław-  
wiecka nieustalony autobus jadący  
z kierunku Bolesławca potrafił Pa-  
wła T. i Andrzeja N. poszkodowa-  
ni przebywają w szpitalu.

▲ 8 bm. o godz. 21 w Lubkowie,  
gm. Warta Bolesławiecka na sku-  
tek wyładowania atmosferycznych  
powstał pożar budynku mieszkalne-  
go i gospodarczego Bolesława B.  
Straty oszacowano na 3 mln zł.

▲ 8 bm. pomiędzy godz. 11.30 i  
15.30 w Chojnowie nieznani spraw-  
cy wykorzystując otwarte okno,  
weszli do mieszkania przy ul. Ko-  
lejowej, z którego zabrali srebrne  
monety, zegar ścienny młynyk do  
kawy i pieniądze o łącznej war-  
tości 601 tys. zł.

▲ 8 bm. około godz. 13.15 w  
„Megasamie” w Legnicy Edward  
H. (dat. 33) został zatrzymany pod-  
czas kradzieży dwóch paczek kawy  
wartości 9 tys. zł.

▲ 8 bm. ok. godz. 20 w Legnicy  
Stanisław Z. przy pomocy dopas-  
owanego klucza wszedł do mieszka-  
nia Jana M., z którego skradł ko-  
lorowy telewizor wartości 900 tys.  
złotych.

▲ 8 bm. na skrzyżowaniu dróg Zie-  
lona Góra — Głogów pasażer tak-  
sówki Krzysztof T. (dat. 20) w cza-  
sie jazdy do Przemkowa uderzył w  
tył głowy taksówkarza Władysława  
I., od którego zażądał zwrotu za-  
ręka wręczanego pod zastaw za-  
płaty. Sprawcę napadu zatrzymano.

(SA.)



## I N F O R M U J E M Y,

ZE DZIAŁAJĄCE OD LUTEGO 1989 R. DYNAMICZNIE ROZ WIJAJĄCE SIĘ

## Przedsiębiorstwo Wielobranżowe „ELBIT”

oferuje kompleksowe usługi w zakresie wszelkiego rodzaju sprzętu elektronicznego.

Realizujemy praktycznie każde zlecenie w zakresie sprzedaży, instalacji, naprawy i stałego serwisu, dzięki wysokiej klasy fachowcom zatrudnionym w naszej firmie.

Ceny naszych urządzeń i usług są umiarkowane i przykładowo wynoszą:

## SPRZĘT KOMPUTEROWY:

- IBM PC/XT — 640 KB RAM, 2 FDD 360 KB, HDD 20 MB, Hercules, Kbd 101 XT/AT — 9.600.000,—
- IBM PC/AT — 1 MMP RAM, FDD 360 KB+1,2 MB, HDD 40 MB, Hercules, Kbd 101 AT/RT — 13.900.000,—
- Drukarka Star NX-15 — 2.800.000,—

## KSEROKOPIARKI:

- Canon PC — 3—5.600.000,—
- Canon NP 1010 — 12.400.000,—
- Canon NP 1015 — 15.200.000,—
- Canon NP 1215 — 17.600.000,—

## TELEFAX:

- Canon FAX 230 — 9.200.000,—

## STALY SERWIS TECHNICZNY POGWARANCYJNY:

- Komputer IBM + drukarka — 30.000,—/m-c
- Komputer MERA 3150 około — 200.000,—/m-c
- Inny sprzęt komputerowy oraz obrabiarki sterowane numerycznie, ceny do uzgodnienia.

W nasze urządzenia, w cenie których jest również instalacja u klienta oraz przeszkolenie obsługi, udzielamy 12-miesięcznej gwarancji zapewniając także serwis pogwarancyjny oraz materiały eksploatacyjne.

## WYKAZ DZIAŁALNOŚCI PRZEDSIĘBIORSTWA

Wszelkich problemów nie musicie rozwiązywać poza Dolnym Śląskiem. My jesteśmy na miejscu. Połączmy naszą firmę jako tanią, szybką i otwartą na wszelkie potrzeby.

Przedsiębiorstwo Wielobranżowe „ELBIT”  
54-220 Legnica, ul. Reymonta 2/4  
tel. 293-34, 293-46, telex: 0747375.

1232-k

**WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO  
GOSPODARKI TURYSTYCZNEJ „PIAST-TOURIST”**  
— Zakład Transportu w Legnicy, ul. Bojowników 53

## O T W I E R A

wypożyczalnie samochodów osobowych marki

„POLONEZ” i „FIAT 126p” z KIEROWCĄ.

Ceny konkurencyjne w stosunku do innych przewoźników.  
Zgłoszenia o wynajem samochodów będą przyjmowane pod numerem telefonu 278-63 lub osobiście w zakładzie transportu.

Z A P R A S Z A M Y!

1311-k

## WPGT „PIAST-TOURIST”

w Legnicy

## OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż:

— samochodu Star W 200-800, nr rejestracyjny LGA 799R, rok produkcji 1978, nr fabryczny 10692, nr silnika 23649, cena wywoławcza 4.433.000 zł.

Ogłędzin wyżej wymienionego pojazdu można dokonać w Zakładzie Budowlano-Remontowym przy ul. Bojowników o Wolność i Demokrację 53 w Legnicy.

Przetarg odbędzie się w 16 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia o godz. 9 w Zakładzie Budowlano-Remontowym. Przystępujący do przetargu powinni wpłacić wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej w kasie przedsiębiorstwa. Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

1316-k

**WOJEWÓDZKI  
DOM KULTURY**  
w Legnicy, ul. Leńskiego 19

## P R Z E K A Ż E

**W AGENCJE  
BUFET KAWIARNI**

Podania przyjmuje dział administracji WDK w terminie 7 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

1364-k

**WIELOBRANŻOWA  
SPÓŁDZIELNIA  
RZEMIEŚLNICZA**  
w Lubinie

UPRZEJMIIE INFORMUJE,  
że z dniem 26 czerwca 1989 r.

## Z M I E N I Ą

swoją siedzibę z ul. 1 Maja 6

NA UL. TRAUGUTTA 2a.

Numer telefonów: 44-49-10, 42-14-99  
i 44-27-36.

1357-k

**Ogłoszenia  
drobne**

## LOKALE

ZAMIEŃNIE M-4 w Głogowie na równorzędne w Legnicy. Legnica 63-103 po 20. 41718-g  
SPRZEDAM komfortowe mieszkanie 85 m kw. w domu jednorodzinnym plus garaż, ogródek. Wiadomość: Lubin, Kiłńskiego 13/2. 41672-g

## NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM: M-2 do M-6 segment przy ul. Ogrodowej w Legnicy. Kupie mieszkanie domek — Legnica. Złotyryja również okolic. Biuro Pośrednictwa Legnica Marsa tel. 214-41, wtorek środa, czwartek 11—13. Porady prawne zapewnione. Wołyńiec. 41723-g  
SPRZEDAM domek z przybudówką na usług. Chojnow, ul. Królowej Jadwigi 4. 41724-g

## SPRZEDAŻ

DOSEK do wykonania. Polkowice, Skalni-  
ków 37/2. 41725-g

SPRZEDAM DT75 spych. ładowacz UNH500 oraz rozrzutnik obornika. Wiadomość: Uniejowice 90, 59-516 Zagrodno, woj. legnickie. 41709-g

## MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM fiat 1.5 ME, 1987, lekko uszkodzony. Gubin ul. Paderewskiego 22 (woj. zielonogórskie), tel. 808. 41719-g  
SPRZEDAM ciągnik C-4011 Miroszowice 19 koło Lubina. 41693-g

## USŁUGI

AUTOSERWIS: diagnostyka silników, podwozi, ustawianie świateł, naprawy szybkie Roman Salamandra, Os. Piekary, Legnica, ul. Warmińska 38. 41711-g  
VIDEOFILMOWANIE. Polkowice, tel. 45-58-17 (grzeźniostwo). Reneta Gawroł. 41713-g  
POMOC organizacyjno-prawną przy zakładaniu spółek, również z udziałem kapitału zagranicznego Biuro Legnica, tel. 214-41 wtorek środa, czwartek 11—13. 41722-g  
VIDEOFILMOWANIE. Lubin 44-60-68. 41699-g  
PRZESTRAJANIE telewizorów wszystkich typów u klienta — 206-39. 41696-g  
UKŁADANIE i cyklinowanie podłóg i parkietów, Legnica, tel. 282-28. 41641-g

CZYSZCZENIE dywanów w domu i zakładzie. Legnica, Chojnowska 140, tel. grzeźniostwo 222-61 od 8—15. 41419-g

## ZGUBY

ZGUBIONO przepustkę zakładową: Zakłady Naprawcze Maszyn Polkowice. Jan Korobczak. 41710-g  
UNIEWAŻNIA się pieczęć o treści: „Referent ds. Administracyjno-Gospodarczych Bożena Węgrzyn”. 41712-g  
ZGUBIONO legitymację służbową wydaną przez Wojewódzki Zakład Weterynarii Legnica, Wanda Wasilewska. 41717-g

## KUPNO

KUPIĘ maszynę do szycia LZ-3 lub w rozliczeniu nowy „Łucznik” domowy. Wiadomość: Wrocław, tel. 352-99. 41614-g

## MATRYMONIALNE

TYLKO zagraniczne oferty matrymonialne Paniom, Panom poleca „WENUS”, skr. 27, 59-850 Świeradów Zdrój. 41622-g  
ROMEO Wrocław 3, skrytka 1009 największej ofert najdogodniejsze warunki. 67536-g  
SUPEPOFERTY — towarzyskie dla pań! Jeśli jesteś samotna, brak ci przyjaciół — napisz: „Remick”, 50-900 Wrocław 2, skr. 195. 916-k

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci ojca koleżance

## ZUZANNIE BŁĄŻEJEWICZ

składają:

Dyrekcja i współpracownicy z Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego w Legnicy.

1363-k







# MF

magazyn  
firmowy

## Obserwatorium gastronomiczne

▲ Odwiedziliśmy restaurację „POD BASZTĄ” (WPGR „Pasaż-Forum”) kat. 1 w Złotorii. Stwierdzamy, że o- biady są tam w miarę tanie (jak na tę kategorię, oczy- wiście) i smaczne. Z kurku na kielbasie (150 zł) i rum- sztyku wołowego (344 zł) z ziemniakami (110 zł) i su- rowką z dżemem kapusty (16 zł) wydaliśmy za obiad. Po- daliśmy również: „Pasaż-Forum”.

Restauracja „Pod Basztą” ma niestety, także jeden mankament. Na zjedzenie o- biadu musimy poświęcić prawie godzinę, rezygnując przy tym z wcześniej zamó- wionej kawy. Sądzymy, że na poświęcenie godziny na zjedzenie obiadu w dzisiej- szych trudnych czasach ma- ło kto może sobie pozwolić. Przydałoby się usprawnienie pracy kelnerów (a może ku- chni? — może tam jest „wa- skie gardło”). Jeśli do tego dojdzie, nie będziemy mieli do tej restauracji żadnych zastrzeżeń. Na razie „Pod Basztą” oceniamy na 4,5 pkt. PS. Jak nas poinformował właściciel baru „Baks” przy ul. 1 Maja w Legnicy z po- wodu przedłużającego się re- montu będzie czynny dopie- ro od 1 sierpnia br. (a nie od 17 lipca jak podawaliśmy uprzednio).

## Klient nasz pan

Mieszkańcowi Złotorii popsuł się telewizor. Przyjechał fachowiec z Legnicy i powiedział, że na miejscu nie jest w stanie zreperować i trze- ba wieść do stolicy re- gionu. Następnie facho- wiec wystawił rachunek na ponad 2 tysiące za przyjazd. Pytanie: czym jechał legnicki fachur?

## d i e w c z y n a f i r m o w a



Krystyna Kucharska z Głogowa, II klasa Li- ceum Ogólnokształcącego

Fot. Wincenty Kołodziejski

## Czas na huśtawki

W ostatnich miesiącach specjalistyczne brygady SM „Piekary” na tzw. jednostce „C” tegoż osie- dla doprowadziły do ładu i składu prawie wszy- stkie podwórza. Nie ma także większych zastrze-żeń co do jakości tych prac. Natomiast budow- lańcy jakby zapomnieli o niewielkim podwórzu wciśniętym między ul. G. Zapolskiej i Gałczyń- skiego. Gruby żwir, roz- bite dwie równoważnie i nic więcej. Liczymy, że nic nie stanie na przes- kodzie w dokonaniu dzieła i tam.

## podsluchane

Robaczek świętojański do drugiego:

— Wiesz, muszę iść do okulisty, źle z moim wzrokiem. Wyobraź sobie, że o- świadczyłem się wczoraj papierosowi!

## Fan Club Calisii

Miło nam donieść, że znany trener żeńskiego szczyptorniaka, a obecnie inspektor kultury fizycz- nej w UM w Lubinie organizuje klub kibica... Calisii Kalisz. Sponsorem przedsięwzięcia jest dy- rektor OSiR-u w Lubinie — Henryk Krugliński, który udostępnił pomie- szczenia i wyczerterował służbową syrenkę. W tych działaniach nie ma tych dziwnego skoro Piotr Kowalski — bo o nim mowa — pochodzi z Kalisza, a w siatkarskiej drugiej lidze zmierzają się dziewczyny Cuprum i Calisii.

## O transferach raz jeszcze

Pan Zbigniew J. za- mieszkający przy ulicy Ro- senbergów w Legnicy pyta nas, dlaczego na li- ście transferowej nasze- go tygodnika „oferowanej lubińskiej telewizji” nie znalazł się redaktor na- czelny Witold P. Odpo- wiadamy: sądziliśmy, że Witold P. nie jest na sprzedaż. Pod wpływem ostatnich wydarzeń zmie- niliśmy jednak zdanie. Naczelnego już kupiono (podobno nie cieszył się z tego) do telewizji cen- tralnej.

Ze źródeł dobrze poin- formowanych dowiaduje- my się, że na zespół re- dakcyjny „Konkretów” nabywcy brak. Niestety.

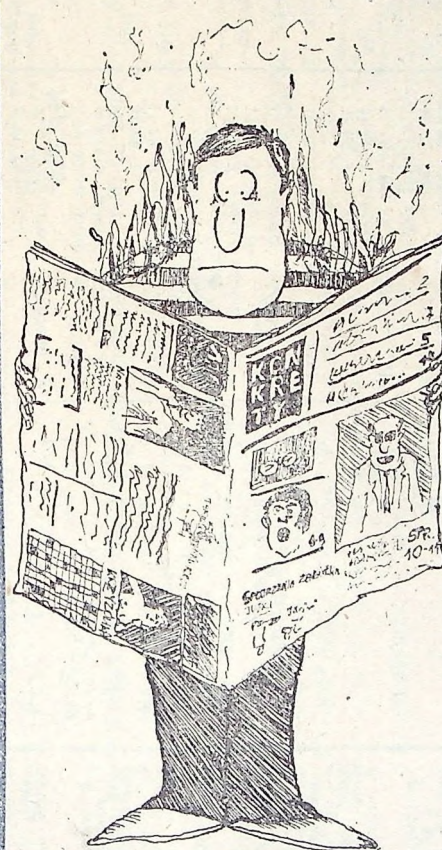
## Dobre żniwa?

Lato w pełni. Dla jed- nych to okres wypoczyn- ku, dla innych — żniwa. Oto przykłady z feralnej nocy 13 lipca: w Gorzeli- nie gm. Lubin drobni zło- dziejzaskowie z domku leśnikowskiego ukradli: ro- wer i dwa stoliki, a w odwiecie za nader skrom- ne łupy zdewastowali cał- kowicie pomieszczenia. Znaczenie więcej powodów do radości mieli amato- rzy cudzej własności, któ- rzy z Wojewódzkiej Mło- dzieżowej Spółdzielni Pra- cy, Oddział Lubin, ukradli maszyny do szycia warto- ści 11 mln zł. Jedno jest pewne, i jedni i drudzy będą mieli co wspominać.

## Tako Stańko rzecze...

Podczas, gdy uwagę niektórych pochłaniał Bush, w Legnickim szczeciło pszenzyto i parę innych zbóż! A wszystko przez „Mus musculus” — szarego gryzonia (Malutkie toto, alści apetyt ma konia!). Za szkody placić rolnikom każdy się wzdraga i niektórym sołectwom strach znów zagraza. Chłopi twierdzą, że myszy to kłeska, to plaga! PZU, że gryzonie to część inwentarza. A cały problem mielibyśmy z głowy ogłaszając stan klęski żywiołowej. Czy jest szansa na kompromis, szansa ugody? Jest! Gdy myszy dobiorą się do... wojewody. PS. Lecz tak naprawdę, to szkoda by było, gdyby się Jelonkowi jak Popielowi zdarzyło...

## galeria Satyrykonu



ZAPŁONY  
CZYTELNIK

kys. Wojtek Garwoliński

## Nagroda

W nocy z 1 na 2 lipca (około godz. pierwszej) jedna z naszych czytelniczek (znana osobiście re- dakcji) wróciła do domu z imieniem „legnickim noc- nym autobusem linii 2. Po dojechaniu na miejsce stwierdziła, rozpaczła że w autobusie pozostała to- rebka z 320 tys. zł Blysku- wiczna decyzja i posieg taksówką (numer znany redakcji) za autobusem Kierowca dobiegniętego autobusu nie chciał po- czątkowo pojazdu (numer boczny 2002) zatrzymać, ale ostatecznie pościła za- kończył się sukcesem Kie- rowca torebkę znalazł, wiedział co się w niej znajduje i zażądał... 30 proc. za znalezienie. Po długich targach skończyło się ostatecznie na 10 tys. zł.

Wiemy dobrze, że oso- bie, która odnalazła czyjaś zgubę należy się nagroda. Mamy tylko wątpliwości, czy dotyczy to także osób, które zgubę znalazły wy- konując swoje obowiązki zawodowe. Naszym zda- niem kierowca autobusu przekroczył swoje kompe- tencje i dopuścił się prze- stępstwa. Czy tego same- go zdania są zwierzchnicy kierowcy? Mamy nadzie- ję, że wkrótce się dowie- my.

POZIOMO: 1) Twój wzór 9) przystawka do schabowego, 10) też aleja, 11) przeciwnik w dyskusji, 12) roślina z ro- dziny obrazkowatych, 15) kor- sarz, 16) Elżbieta w przed- szkolu, 18) znany piosenkarz, 23) np. mucha 24) znieczula, 25) umysł, rozum, ale zarło- bliwie, 26) rodzaj klawiesynu z. XVI i XVII w.

PIONOWO: 2) szybki bieg, ruch, 3) dawna moneta, 4) zarosłe ziemie 5) ty też, 6) napisała „Nad Niemnem”, 7) ciężek, 8) ziele z kołcami na listach i łodydze 13) za- wiadomienie o przesyłce, 14) brazylijski pisarz, napisał „Kakao”, 17) odstępowanie, ucieczka, 18) substancja won- na do wyrobu perfum, 19) miasto wojewódzkie, 20) gro- mada mieczaków, 21) plama atramentu, 23) ryba na Wigilię.

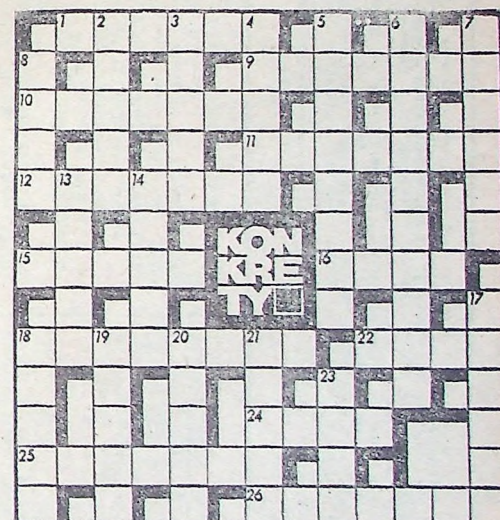
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓW- KI z numeru 27. POZIOMO: Adonis, pawlacz, Pinokio, roś- lina, Giewont, scena cora, kandydat, knur, rzep, szufa- ta, „Sputnik” PIONOWO: Danae, Nakło, sport, kwasni- ca, magistrant, szrama, spąg, ircha, wanad trybik, kiosk, nieuk, Ystad, arras, menu.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: KATARZYNA KURZĄNSKA, ul. Głogowska 48, 59-325 Przemków; TA- DEUSZ PELKA, ul. Modrze-

## MF bliżej natury



## Krzyżówka



wiowa 10/11, 59-338 Lubin; NA ROZWIĄZANIA KRZY- JAN WISZNIEWSKI, ul. Wy- ZÓWKI z numeru 29 czekamy bickiego 3, 59-700 Bolesławiec, do 31 lipca br.